**Numer 15.** Nalež. poczt. opł. gotówką. **Dnia 10 Kwietnia 1932**



# ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.



**Za zmianę adresu należy się 40 groszy.**



**Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie.**

**Przytomny kapitan.**

Po strzelaniu do tarczy kapitan uczy żołnierzy, jak mają trafiać do celu.

— Raz, dwa, pal!

Rozlega się wystrzał, żołnierz nie trafia.

— Ośle, — mówi rozgniewany kapitan, — daj tu karabin, ja ci pokażę, jak strzelać należy.

Kapitan zmierza się, strzela i — także chybia. Nie tracąc jednak przytomności, woła:

— Oto, ty tak strzelasz!

Potem znowu strzela i znowu chybia.

— Ot, jak wy wszyscy strzelacie!

Nakoniec poraz trzeci udaje mu się trafić.

— A oto, jak strzelać należy! — woła kapitan zadowolony i oddaje karabin żołnierzowi.

**Sprytny chłopak.**

Wujaszek rozdziela pomiędzy dzieci cukierki.

— Słuchaj Kaziku, jeśli ci dam dwadzieścia cukierków, abyś się podzielił ze Stasiem, to ile mu dasz.

— Pięć cukierków, wujku!

— Niedobrze, chłopcze! Jak to, czy nie umiesz tego wyliczyć?

— Ja umiem, ale Staś nie umie!

* * *

Żona: — Nie mogę już dłużej z tobą wytrzymać. Wracam do rodziców.

Mąż: — Proszę bardzo. Oto pieniądze na podróż.

Żona przeliczywszy, woła oburzona: — Ale to za mało! przecie nie wystarczy na drogę powrotną.

* * *

Fortuna kołem się toczy — a ludzie, ręce, nogi i głowy wpychają pomiędzy szprychy tego koła.

**Szkoły wieczorne.**

— Czy umiesz czytać po angielsku?

— Umiem, ale tylko wieczorem.

— A w dzień, nie?

— Nie, bo ja chodziłem do szkoły wieczornej.



**Staś przesadza.**

Staś: — Mamusiu, dzisiaj widziałem osła. Nie myślałem, że osły są takie duże! Ten był większy niż tatuś.

Marysia: — Prawda, mamo, że Staś trochę przesadza? Tak wielkiego osła jak tatuś niema na świecie.



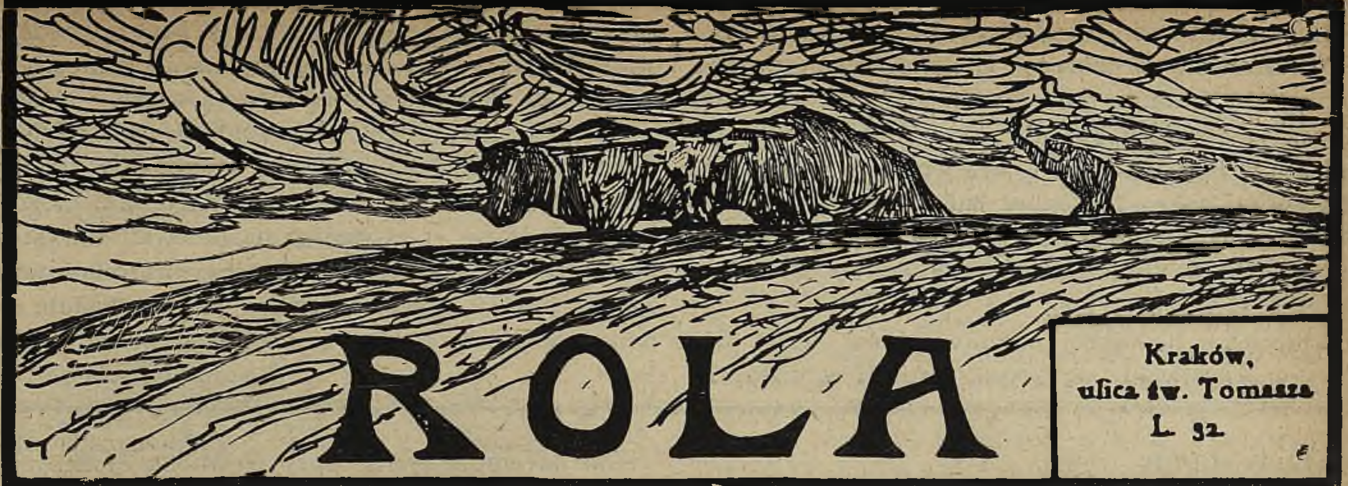
**Wybredny.**

Mąż do żony: — Pytasz, cobym chciał na śniadanie? Łososia z jajami, smażonemi na truflach, kurczę z kompotem, pasztet z gęsich wątróbek...

Żona: — Chyba zwarjowałeś?...

Mąż: — To poco pytasz, cobym chciał!

Numer 15. Rok XV. Kraków, dnia 10 kwietnia 1932.




ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

**Prenumerata** na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

**Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301.** Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

# Rozum i serce wobec wiary.

Człowiek bez wiary jest ślepcem, błądzącym w wiecznej ciemności.

Niektórzy ludzie sądzą, że im sama wiara w Jezusa Chrystusa wystarcza do zbawienia; a tymczasem tak nie jest. Ażeby być zbawionym, trzeba wierzyć i wedle wiary żyć. Cóż z tego, że jeśli ktoś wierzy w Boga, a nie stara się naśladować Go?

Wiemy przecież z Pisma św., jak Chrystus żył, jak czynił, jak nauczał ludzkość żyć. Nie jesteśmy więc na błędnej drodze, nie stąpamy po manowcach, bowiem Chrystus dał nam prawa, które spisali uczniowie Jego, a według których mamy prowadzić życie.

Prawa te są łagodne, nie obciążające zbytnio nikogo; — są one tylko ciężkie dla tych, którzy przenoszą zło nad dobro, którzy są słabej i zachwianej wiary. Są jeszcze i tacy, którzy pozornie tylko trzymają się praw boskich, którym się tylko zdaje, że żyją wedle tych praw — ci są stokroć gorsi — to są obłudnicy! — oni oszukują Boga i siebie samego!

Religja wielki wpływ wywiera na człowieka. — Tak jak ziemia jest żywicielką bytu człowieczego, istnienia jego, tak religja jest karmicielką i przewodniczką ducha — jest ona także łącznikiem ducha z Bogiem — jest owym łańcuchem, który wiąże duszę naszą z istotą Boga. Zatem każdy człowiek powinien dbać o to, by ogniwo tego łańcucha nie rozerwało się, gdyż w przeciwnym razie, Bóg odwraca się od duszy naszej, a dusza bez Boga nie może istnieć. Ona staje się wówczas siedliskiem wszelkiego zła i brudu — a człowiek, posiadający taką duszę, stacza się powoli w otchłań, w przepaść ciemną, na dnie której czeka go cierpienie wiekuiste. Od upadku tego może się tylko wtedy uchronić, gdy napowrót złączy duszę z Bogiem za pośrednictwem owego łańcucha — wiary.

Tu atoli zachodzi pytanie, gdzie właściwie wzbudza się w człowieku pragnienie wiary: czy w sercu, jako siedlisku wszelkich uczuć człowieka, czy w rozumie, owym badaczu wszelkich prawd świata.

Otóż ową głębię, na której rodzi się i kwitnie wiara, jest serce. Serce tęskni do nieskończoności, nie potrzebując jej określać; rozum zaś przeciwnie, — inaczej myśleć nic nie może, jak określając sobie przedmiot, a określając go, szpeci. Weźmy pod uwagę na jakieżto określenia zdobył się ten rozum w różnych religjach i filozofjach! Nie sąż one wszystkie zanegowaniem absolutu? Rodziły się z tego rozumu bóstwa, jak nieczyste gady, napełniające ziemię trwogą i brudem, czasem zlewały się w jakąś głuchą mgławicę panteistyczną, która przygniatała wysiłki i nadzieje serc. A kiedy wreszcie rozum wyfilozofował sobie rzekomo najwyższe o Bóstwie pojęcie i zdjął z Niego te szaty fantazji, wtedy uczuł najlepiej braki i kontradykcje swego sztucznego dzieła, i wtedy sam w najlepsze począł je burzyć.

Otóż nie rozum, lecz serce jest siedliskiem wiary i, gdyby nie serce, rozum już dawnoby uprzątnął Boga, ideał, i wszelką religję. Serce tęskni do Boga, by Bóg do niego przemawiał... Stąd rodzi się modlitwa, owa rozmowa z Bogiem...

A weźmy pod uwagę prostego, nieoświeconego wieśniaka. On w sercu swojem już od urodzenia ma silną, niezachwianą wiarę i z wiarą tą przyszedł on już na świat; ojciec i matka podali mu tylko prawa tej wiary — a resztę praw on w sobie sam wyczuł. Taki chłopek wie, że istnieje Bóg, wie, że ten Bóg jest obecny, miłosierny... ale, jak On wygląda, nie może sobie przedstawić w głowie — przedstawia so-

bie Boga, jako istotę nieskończenie wielką i, jeśliby ktoś starał się w takiego chłopka wpoić pojęcie Bóstwa, wglądnąć z nim razem w tajniki wszelkie, chłopek taki niczegoby nie rozumiał i... dalejby po swojemu w Boga wierzył. Wiara jego jest ślepa i tem różni się od wiary tej, którą badają filozofowie, że jest stokroć silniejsza. Nieoświecony wieśniak opiera się na słowach Chrystusa: „Zbawieni są ci, którzy nie widzieli, a uwierzyli".

Przecież o ile więcej odszczepieńców wiary widzimy w warstwach wyższych, aniżeli w niższych. Stąd prosty wniosek: Ci, którzy badają rozumem wiarę, prędzej wpadają w zwątpienie o istnieniu Boga niźli ci, którzy wcale nie badają wiary.

Rozum ludzki jest za słaby, by poznać istotę Boga — poznać Go może tylko prawdziwie serce. — Serce, życie, uczynki Chrystusa dały nam możność poznania Boga. I ci, którzy naśladowali Chrystusa, poznawali Go, a ci, którzy starali się rozumowaniem zgłębić tajniki wiary, nietylko, że nie zbadali, lecz popadali w zwątpienie, a przeto odwracali się od Boga. *Stanisław J. Rabjan.*

MARJA WALLER.

# „Stłumione echa".

Powieść historyczna. (Przedruk wzbroniony).

(Dokończenie).

„I poszedł do króla. Król zrozumiawszy przewrotność córki księcia i widząc krzywdę synów swych, zawrzał gniewem sprawiedliwym. Cały naród, dowiedziawszy się prawdy, pragnął pomścić zniewagę, wyrządzoną swym ulubieńcom! Wojna! Wojna! słychać było ze wszystkich stron. Radość ogarnęła synów królewskich, gdy spoglądali na te gorączkowe przygotowania. Na dnie serca zaczęło się jednak budzić coś, niby wstyd, niby żal..."

„Lękiem przejęła ich myśl, że ginąć mają ludzie, którzy komuś tam są wszystkiem na świecie! Których ktoś kocha i którzy kogoś lub coś ukochali gorąco! I posmutniały im serca! Wreszcie najstarszy nie strzymał".

— „Nie bracia! — wołał do nich! — tak być nie może! Raczej wyrzec się dostatków i uchodzić, niż nędzę i łzy na lud sprowadzać!"

— „Nie zechcą nas puścić! — szepnął brat średni".

„Urwał jednak zaraz, bo i on serce miał gorącego czucia pełne".

— „Gdzie wy, tam i ja — zawołał najmłodszy".

„Poszli więc zgodnie i oznajmili swe postanowienie królowi. Król pochylił głowę, a w oczach mędrca mignęło coś, niby radość wielka, podczas gdy usta co innego mówić poczęły:"

— „Wspomnijcie jednak, co zamierzacie uczynić i zastanówcie się! Może wolą bogów na króla któryś z was naznaczony! Możecie krajowi swemu bezcenne oddać przysługi! Na nędzę pójdziecie i na losy nieznane! Bo oto straże doniosły, że wszystkie gościńce, wszystkie drogi do państwa naszego prowadzące, zajęte są przez nieprzyjaciela, który snać czyha na wolność i życie wasze! Wolna jest tylko strona północna, ale tej użyć nie zechcecie! Poprzez niebotyczne góry, nad bezdennemi przepaściami się wije, trudów i wyboi pełna! Śmierć wyziera tam z każdego kąta! Włóczą się gromady rozbójników i zwierząt dzikich, krążą sępy olbrzymie, uczt krwawych głodne! Nie dla was ta droga, królewscy synowie!"

— „A jednak dla nas być musi, bo innej nie masz — zawołał najstarszy z królewiczów".

— „Nie koniec jeszcze! Nikt nie wie, jacy ludzie zamieszkują kraj, za niebotycznemi górami leżący! Stare podania mówią, o ludach światłych, inne o smokach straszliwych... kto wie? — kończył mędrzec".

— „Nic nie zmieni postanowienia naszego, chyba śmierć! — zawołali bracia".

„I daremnie ojciec stary łzawo na nich spoglądał! Daremnie król-brat błagał! Stężeli w postanowieniu kamiennem, a unikając dalszych próśb, co rychlej wybrali się w drogę! Mędrzec zaś, żegnając ich z rozjaśnioną twarzą, rzekł:"

— „Błogosławieni, którzy dla dobra ludu poświęcili bogactwa i rozkosze własne! Błogosławieni, którzy rozlew krwi wstrzymali, sobą zań płacąc! Błogosławieni, po trzykroć błogosławieni, którzy na wyżyny poświęcenia się wznieśli! Idźcie orlęta gniazd nowych szukać! Idźcie a po wiekach walki i oczyszczenia, po wielu upadkach i nędzach, wrócicie do ziemi ojców swych! A na czele kroczyć będzie Miłość, Wolność i Światło! Przywiodą was zaś Orły białe!"

„I poszli królewicze dzielni w krainę oną północną, gór i przepaści pełną. Przeszedłszy ją, na zachód się zwrócili i szli długo, bardzo długo. Aż na drodze swej napotkali knieje olbrzymie, gwarne śpiewem skrzydlatej rzeszy, pomrukiem zwierza i obfitością miodu słynne. Najmłodszy pozostał na skraju, że najsłabszy był i najwięcej znużony! Średni poszedł na zachód, a najstarszy, chcąc obu braci mieć blisko, w środku pozostał. Gdy miejsca na osadę szukał, gniazdo białych orłów znalazł i Gniezno pobudował".

Tu umilkł Luboń, a wszyscy obecni siedzieli zadumani, wsłuchani w opowieść starego, dziwnie prostą, trafiającą do duszy!

— Dzięki wam Luboniu za powieść waszą! — rzekł król, wręczając staremu pierścień zacny. — Niedawna ona jednak być musi, bom jej nigdy nie słyszał!

— Stara ona, miłościwy panie! Wieki w pokoleniu żyła, ale nie opowiadana, bo i komu? Każdy rad o słowie rodu swego słucha, a obce dzieje, nie wiele go obchodzą! Dziś od śmierci rodzica swego, pierwszy raz powtarzają ją usta me, dla was, miłościwy panie!

— Mądryś dziadu! — zawołał król, badawczo w twarz Lubonia patrząc — mądryś! Ale nie to ja mogę, cobym chciał!...

XV.

Wiosna była na świecie. Bór słał najpiękniejsze wonie, stroił się niezwykłemi barwy. Ciemno-zielone sosny z białemi pędami sterczącemi niby świeczki na choince wigilijnej, roztaczały silne wonie żywiczne, smukłe świerki postrojone w różowe młode szyszeczki, stały dumne i wyniosłe, modrzew otrzymał nowiuteńką zieloną szatę, z kępek mięciutkich szpileczek, słowem bór cały radował się, rósł z godziny na godzinę piękniejszy! Roje skrzydlatych obywateli, zapomniały o zwadach, skrzętnie pracując koło gniazdek, to też i ćwierkanie radosne było inne niż zwykle...

W taki to dzień tworzenia, dzień cudu, odbył się ślub Katarzyny-Sławy Jaksówny z Bolesławem Porajem. Związek pobłogosławił brat panny młodej, ks. Alojzy, w kapliczce wybudowanej na miejscu spalonej gontyny. Młodzi obdarowani chojnie przez księcia, pozostali na Triglawskiej górze, gdzie pobudowali wspaniały, obronny gród...

KONIEC.



# Serce.

I.

W czasie wojny polsko-bolszewickiej zanocowaliśmy w jednym z dworków, prawie zupełnie zniszczonym. Pomiędzy książkami walającemi się w pyle, zauważyłem rękopis, pod powyższym tytułem, również silnie uszkodzony. Niektórych kart w nim brakowało. Aby go od zapomnienia, chociażby czas jakiś ocalić, zamieszczam jego wierny odpis.

„Za czasów mojej młodości — pisze nieznany autor wspomnianego rękopisu — byłem świadkiem owych niecodziennych wydarzeń, o których tak wiele i tak sprzecznych krążyło opowiadań. Osobiście znałem i często rozmawiałem z młodym nauczycielem naszych panienek, co się to później tak nieszczęśliwie z młodszą z nich Ludką kochał. Dzisiaj jeszcze, po wielu latach, przypominam sobie dokładnie te dni, gdy obydwoje młodzi wyjeżdżali w piękne okoliczne pola. Obydwoje zdawali się być szczęśliwi, zadowoleni, a przecież często na czole młodego nauczyciela można było zauważyć głębokie zamyślenie, smutek, jakoby przeczucie przyszłych wypadków nieszczęścia. Powoli zrozumiałem, że młodzi wzajemnie się kochali, a myśleć nawet trudno było, by dumni rodzice panny Ludwiki pozwolili na jej ślub z jej domowym nauczycielem.

Młodzi kochankowie sądzili, że ich wzajemne uczucia przyjaźni i miłości są dla otoczenia tajemnicą. Naprawdę zaś otoczenie domyślało się ich wzajemnych uczuć sympatji, prócz może rodziców panienki. Młodych zdradził przed ojcem jego wierny sługa Onufry, kochający również panienkę po swojemu, lecz nawet marzyć o niej może nie odważyłby się. Jak Onufry kochał Ludkę, tak nienawidził jej nauczyciela i wielbiciela. Gdy kochający się młodzi zauważyli podejrzenia rodziców, postanowili ucieczką ratować swą miłość i połączyć się ślubem małżeńskim na wzajemną dolę i niedolę". — W tem miejscu widocznie brakuje w rękopisie kilku kartek.

„Uchodzący zrozumieli, że pogoń wpadła na ich ślady. Noc była pochmurna, rzadko z poza gęstych chmur ukazywał się księżyc. Młodzi kochankowie coraz wyraźniej słyszeli już za sobą tętent goniących jeźdźców, gdy pierwsi dojechali do sosnowego lasu. Ścigani, skręcili konie w las, by pogoń ich minęła. Gromada jeźdźców zwolniła w lesie biegu, nadsłuchując i już minęła uciekających, którzy sądzili, że już tymczasowo niebezpieczeństwo minęło. W tem koń panienki zarżał.

Dla nieszczęsnych kochanków nie było już ratunku. Długi, serdeczny pocałunek w obliczu grożącego niebezpieczeństwa, pierwszy i ostatni, połączył ich kochające się serca. Przyjacielu mój, jeśli zginiemy, to razem! Po śmierci będziemy już zawsze ze sobą, będziemy się tak bardzo kochali... — szeptały dziewczęce usta. Towarzysz jej wiedział, że Ludce niebezpieczeństwo życia zupełnie nie grozi, bo słudzy jej ojca i teraz czcić ją muszą. Uśmiechnął się smutnie na tyle okazanego mu uczucia miłości. — Wkrótce otoczyła naszych kochających się zbiegów gromada jeźdźców. Bezbronna panienka usiłowała daremnie wyrwać jednemu z napastników szablę. — Chwyciła więc rzemienną pletnię i ile jej sił starczyło, okładała nią po głowach i twarzach napastników. Początkowo cofali się przed nią, następnie dowódca oddziału rozkazał jej pletnię wyrwać i przytrzymać. Towarzysz Ludki walczył z rozpaczą i pogardą śmierci w tej nierównej walce. Ranił kilku wrogów, lecz i sam uderzony w głowę, runął na ziemię, a koń jego pogalopował w las. Na widok padającego narzeczonego, panienka straciła przytomność tak, jakby cios jemu wymierzony, ugodził ją samą. Wśród oddziału powstało wielkie zamieszanie, przerażenie o zdrowie i życie córki ich pana. Zapomnieli nawet o jej nieprzytomnym, rannym towarzyszu.

— — — — — — — — — — — — — — —

Po długiej chwili ranny otwarł oczy. W pierwszej chwili nie mógł zrozumieć, gdzie jest i co się z nim stało. Księżyc przeświecał pomiędzy konarami sosny, nad nim stał koń jego i rżeniem znać dawał o niedoli swego pana. Lecz nikt nie słyszał wołania wiernego sługi o ratunek. Koń, widząc, że pan jego nie wstaje, obwąchał go i położył się obok rannego, może chcąc go swem ciepłem ogrzać, może chcąc wynagrodzić chwilę opuszczenia w nieszczęściu. Któż może zrozumieć naszych czworonożnych przyjaciół? Ranny, jak mógł, zabezpieczył ranę, oparł swą biedną głowę na wiernym przyjacielu i tak razem spędzili resztę tej tragicznej, krwawej nocy.

II.

W rękopisie znowu brakuje kart kilku. „Wieczorem tego dnia zapytała mię młoda pani, czy odważyłbym się doręczyć od niej wiadomości jej przyjalowi. Chętnie zgodziłem się. Obydwoje młodych polubiłem serdecznie, tembardziej, że widocznie nieszczęście ich prześladowało. Najgorętsze ich pragnienia już stargała nieubłagana wola ojca pani Ludwiki. Młoda pani wręczyła mi list, pozwalając odczytać, a w razie niebezpieczeństwa list zniszczyć, a wiadomości ustnie powiedzieć. Obecnie treść jego mogę zamieścić, bo już nikomu zaszkodzić nie może, może zaś przyczynić się kiedyś do wyjaśnienia tej nieszczęśliwej miłości, o której krążą liczne nieprawdziwe wieści. A więc podaję treść listu, jak ją zapamiętałem. „Drogi przyjacielu mój! Cierpisz bardzo. Może już wiesz o mojem zamążpójściu. Musiałam usłuchać woli ojca, wbrew sercu memu. Czy możesz zapomnieć o mnie? Gdyby ci miłość moja wystarczyła do szczęścia, posiadasz ją i posiadać będziesz do śmierci i wiecznie. Ty kochany masz serce. Nie serduszko tylko, które jedną dziewicę polską ukochało, lecz serce, które ukochało nad własną dolę, nad życie, nad własne uczucie, nieszczęśliwą Ojczyznę naszą. Wolność. Błagam cię, nie zapomnij nigdy o naszych szlachetnych postanowieniach pięknych dni szczęścia. To ostatnia a najgorętsza moja prośba: cierpliwie walcz o dobro naszej Polski, bądź rycerzem Wolności. — W najcięższych chwilach twego życia pamiętaj, że do śmierci o tobie myśleć będę, że serce moje dla cie-

bie bić będzie tylko". Po kilku tygodniach przyniosłem młodej pani odpowiedź jej przyjaciela młodości i narzeczonego niegdyś.

Od tej chwili słuch o przyjacielu młodej pani zaginął... Powoli zaczęły nadchodzić głuche wieści o jego bohaterskich walkach za oceanem, o jego wielkich zasługach dla Amerykanów, o ich wielkiej ku niemu czci i miłości. Niebawem powrócił do Ojczyzny, by bronić jej wolności, jej sławy. Na zew jego, zbiegli się pod jego rozkazy najlepsi synowie Polski. Ostatni raz widziałem mojego kochanego bohatera, jak prowadził oddziały kosynierów na moskiewskie armaty pod Racławicami. Kto on, serce wam mówi".

*Jan Pelczar.*



# Dlaczego djabeł ma krótkie rogi?

(Ucieszna bajka).

Któregoś czasu powstał ogromny smutek w piekle. Już od trzech tygodni żadnemu djabłu nie udało się skusić choćby jednego człeka i porwać jego grzesznej duszy, którąby zwiększyła ich piekielne rogate grono. Z tego powodu Lucyfer był okrutnie zły; klął na wszystkich podwładnych sobie szatanów, bódł ich swojemi ostremi rogami i wpychał w największy ogień, aby sobie za karę pały poopalali.

A ludzie na ziemi ani myśleli o grzeszeniu; żyli więc dobrze, świątobliwie, gdyż śmiertelnie bali się pokusy długorogich szatanów szkaradnych.

Lucyfer wiedział o tem, przeto waląc pięścią w swój kudłaty łeb; głowił się strasznie, jakby temu zapobiec, aby ludzi do grzechu czemś nakłonić. — Przeto jednego rana zwołał wszystkich djabłów przed swój ognisty tron, a powstawszy z niego, krzyknął tak głośno do nich, aż całe piekło zatrzęsło się od jego głosu:

— Słuchajcie, niedołęgi przeklęte! Ponieważ nikt z was — niezdary! — nie potrafił dotąd tu przyprowadzić ani jednej duszy ludzkiej — tego ja nie ścierpię! Pójdę zatem sam na świat, a zobaczycie, że nie jednego — ale odrazu ze sto ludzi skuszę i tutaj do piekła wewalę!...

Rzekłszy to, silną zaporą zamknął w piekle szatanów i spuścił się na ziemię. Lecz jakaś dziwna myśl skądś wpadła mu do łba, że poniechał zamiaru kuszenia ludzi, przeciwnie, postanowił u nich szukać rady na swoją rozpacz i smutek. Wkrótce, idąc przez gęsty bór, spotkał tam chłopa, który wielką piłą usiłował przerżnąć na pół grubą kłodę jodłową, ale nijak nie potrafił tego uczynić. Zmęczony tą pracą, oglądnął się w tył, a zobaczywszy nagle djabła, zbladł ze strachu. Lecz kusy uspokoił go i rzekł:

— Nie bój się mię nic! Ja ci pomogę w twej pracy — nie trudź się! — Potem ujął w swe łapy piłę i, szast! szast! odrazu przepołowił kłodę. Chłop się rozradował, a Lucyfer powiada do niego:

— A teraz ty, bracie chłopie, za moją pomoc, musisz mi coś poradzić na moje strapienie, co mię już od dawna dręczy.

Chłop zdziwionym wzrokiem spojrzał na niego.

— Jakież to strapienie prześladuje cię, jaśnie panie djable?

— Nie mogę razem z moimi rówieśnikami skusić żadnego człeka do grzechu i porwać do piekła jego duszy.

Chłopina pomyślał trochę i rzekł z ironją w sercu.

— Hm... To źle! Ale dam ci na to radę. Słuchaj! Tak ty, jak i wszyscy twoi słudzy, macie za długie rogi, których się ludzie okrutnie boją i przez to nie dają się wam skusić... Żeby tak nie było, musicie sobie od pierwszego do ostatniego skrócić te wasze rogi, aby nie były dłuższe, jak na ćwierć łokcia. No rozumiesz?

Na to Lucyfer aż podskoczył z radości.

— Rozumiem! — rzekł. — Dobrze, chłopie, to bierz piłę i urżnij mi trochę moich rogów.

A gdy chłop spełnił jego życzenie, djabeł pożyczył sobie u niego piły, następnie z nią poleciał do piekła, wszystkim szatanom na krótko poobrzynał rogi, z których obrzynki kazał spalić, a opowiedziawszy im o chłopskiej radzie na upartych ludzi — rzekł radośnie:

— Teraz gońcie na ziemię i kuście ludzi, co sił starczy; nie będą się oni was obecnie bać, bo macie krótkie rogi!...

Więc na jego rozkaz cała banda szatańska z radosnym chichotem zleciała na ziemię i nuż kusić ludzi do grzechów a zbrodni... Jednak oni, widząc krótkorogich kusicieli, nie ulegli ich pokusom, jeno dobrali skądś dziwnej odwagi i mocy, ujęli w dłonie potężne pały i sprawili im taką pucuwę, że biedne djabliska ze skowytem wielkim uciekły do piekła i opowiedziały o tem Lucyferowi, który tak fatalnie oszukany przez mądrego chłopa, ze złości wściekłej krótkimi rogami bił o piekielne ściany.

*Jan Matuszkiewicz.*



# Jaka żona najlepsza?

(Humoreska).

Byli sobie raz zamożni gospodarze we wsi, mieli syna jedynaka i chcieli go ożenić, ale nie mogli się zdecydować, jakąby tu dziewczynę wybrać dla niego. Chcieliby się naprzód przekonać, czy też przyszła synowa dobra będzie. Ano rada w radę, powiada gospodyni do męża:

— Wiesz co, przebierz się ty za dziada, idź po wsi, niby po proszonem, zaglądnij do chałup, gdzie są dziewki na wydaniu, a może tak przepenetrujesz najlepiej, któraby się z nich nadała dla naszego chłopaka.

Poszedł gospodarz, nie było go więcej jak dwadzieścia cztery godziny w domu, wreszcie wraca. Trochę jakiś markotny, a gębę ma z jednej strony napuchniętą.

— No, jakże? — pyta żona.

— A bo ja wiem, trudny wybór. Zaszedłem do jednej, wyprała mi koszulę, zaszedłem do drugiej, dała mi obrazek święcony, zaszedłem do trzeciej — nakarmiła mnie sowiecie i grosz do kalety dała, ano jedna pracowita, druga pobożna, trzecia szczodra, wszystkie dobre — trudny wybór.

— Prawda, że trudny — prawi baba, patrząc na męża i mówi:

— A cóż ci to, że masz gębę z jednej strony spuchniętą?...

— Eee,to ani gadania nie warte, zaszedłem do czwartej, dała mi w pysk.

— O ty głuptaku jeden woła żona — i ty się jeszcze namyślasz? — a to jakby sam Pan Jezus Przenajświętszy swoim palcem pokazował! Taka baba najlepsza, która umie z chłopami energicznie postępować.

*Antoni Poloczek.*

# Lis w opałach.



Pisaliśmy już nieraz o zmyślności lisa i o tysiącu jego wybiegów, aby się tylko wywinąć z grożącego mu niebezpieczeństwa. Przeważnie mu się to udaje, ale nie zawsze. Czasem znajdzie się w takiej sytuacji, że pozornie niema dla niego ratunku. Człowiek w takiem położeniu załamałby ręce z rozpaczy i w rezultacie poddałby się na łaskę i niełaskę wroga. Lis jednak nie rezygnuje z możliwości ocalenia. Prześladowcy jego, czy to są ludzie, czy psy gończe, myślą, że już wpadł w ich ręce, czy kły, ale lis jest innego zdania: do ostatniej chwili, niemal do ostatniego tchu życia nie traci nadziei, lecz przemyśliwa nad tem, w jakiby sposób ocalić swój żywot.

Znane jest zdarzenie pewnego chłopa z lisem, który zastawił w lesie paści na tego chytrego zwierza. Jakkolwiek lis ma doskonały instynkt i nie często da się w taki sposób ułowić, ale widocznie lis ów był bardzo zgłodniały, więc niepomny na niebezpieczeństwo, zbliżył się do paści, aby zeń smaczny kąsek wyciągnąć. Zdawało mu się, że zrobi to tak zręcznie, iż mordercze żelaza nic mu zaszkodzić nie zdołają. Nieostrożnie jednak wsadził nogę w paści, które momentalnie się zamknęły, kalecząc mu boleśnie łapę i uniemożliwiając ucieczkę. Na tę chwilę czekał tylko ów chłopek. Przybiegł do paści, ujął silnie lisa za kark i wsadził go do przygotowanego worka. Poszło mu to tem łatwiej, że lis udawał nieżywego. Kto inny, człowiek naprzykład, znalazłszy się w takiej opresji, broniłby się do upadłego, ale lis nie głupi. On wiedział, że chłop był do walki przygotowany i nie dałby lisowi umknąć, lecz w ostateczności przygotowaną pałą przejechałby go przez łeb i byłoby po wszystkiemu. Lis to przeczuwał, wolał więc wyczekać na stosowniejszą chwilę. Udawał nieżywego i pozwalał robić ze sobą chłopu, co mu się podobało. Chłop, będąc pewny, że ma przed sobą już tylko nieżywego lisa, wsadził go ostrożnie do worka i zarzucił na plecy, uważając jednak, czy mimo wszystko lis w worku się nie poruszy. Ale ten czekał cierpliwie jedną i drugą minutę. Gdy już odczuł, że chłop upewnił się o jego śmierci, wówczas wbił ostre zęby w łydkę chłopską. Chłop krzyknął z bólu, a równocześnie upuścił worek na ziemię. Na to tylko czekał lis. Jednym susem wyskoczył z worka i nie zważając na ból, jaki mu sprawiała poraniona noga, począł czemprędzej umykać w zarośla leśne. Opamiętał się wkrótce i chłopina co sił w nogach pognał za umykającym lisem, który po dobrem odsadzeniu się od nieprzyjaciela przysiadł na chwilę pod rozłożystem drzewem. — Przestrzeń pomiędzy przeciwnikami zmniejszała się szybko, ale gdy już chłop był tylko kilkanaście kroków od lisa, ten zerwał się znów i odsadził dobrze od chłopa, poczem znów usiadł pod drzewem. Chłop myśląc, że rannego lisa siły opuszczać zaczynają, pognał dalej za nim. Ale gdy zbliżył się na odległość kilkunastu kroków, lis poderwał się i znów odsadził się dobrze od goniącego. Ucieczka taka i pogoń trwały czas dłuższy, aż wreszcie chłop, nie mogąc tchu złapać w piersiach, oddalił się, klnąc niemiłosiernie, a lis pozostał panem sytuacji. Gdyby umiał się śmiać, śmiałby się zapewne do rozpuku z rozgniewanego swego prześladowcy.

W innej sytuacji znalazł się lis, którego widzimy na naszym obrazku. Wyszedłszy za poszukiwaniem żywności dla siebie i dla swej rodziny, ani się nie spostrzegł, kiedy otoczyła go cała gromada psów myśliwskich. Jakkolwiek psy są dla niego bardzo niebezpieczne, może byłby jeszcze podjął z nimi śmiertelną walkę, gdyż wiedział, że niebezpieczeństwo siły podwaja i czasem jeden i dziesięciu przezwyciężyć może. Ale tu była rzecz gorsza, gdyż spostrzegł, że w lesie oprócz psów, są i ludzie, którzy potrafią na odległość biednego zwierza uśmiercić. Poznał to po głosach zachęty dla psów i po rozbrzmiewających od czasu do czasu strzałach. Trzeba się było za wszelką cenę ratować. Ale jak? Kluczył i biegał tu i tam, szukając jakiejkolwiek jamy, w której mógłby się ukryć. Na swoje nieszczęście nic podobnego nie na-

potkał. A tu już psy przy nim, a nawet jeden udarł mu pęk włosów. Był pewny, że śmierć zamknie jego lisie powieki. Ale lis i w tej ostatecznej chwili nie zwątpił w ocalenie. Oto zobaczywszy wyniosłe drzewo, jednym susem wyskoczył na jego rozłożyste konary. U pnia drzewa gromada psów stanęła bezradna. Rozpoczęło się oblężenie, które wypadłoby niechybnie pomyślnie dla lisa, gdyby nie rezerwy, które posiadały psy w postaci myśliwych. Wiedział o tem lis i nie o przetrzymanie mu chodziło, ale o wyczekanie i wybranie stosownej chwili, aby skoczyć na karki swych prześladowców i po nich przebiegłszy, uciekać gdzie oczy poniosą, byle dalej od grożącego mu niebezpieczeństwa. Górował teraz nad swymi przeciwnikami, bo ci zmęczeni długim pościgiem i uganianiem pod drzewem będą mieli mniej sił, aniżeli lis, który tymczasem dobrze odpoczął na drzewie. I ani wątpić nie należy, że ucieczka mu się uda i że po niedługim czasie będzie się śmiał w kułak z psów, które namordowały się setnie, żadnej szkody lisowi nie uczyniwszy.

---



# MACIEK BZDURA GADA:

W niedzielę Wielgaśną Kaśkę Myrdalonkę rozdęło i kolki ją sparły. Juzem chciał lecieć po krajsbabkę, co siedzi hań pod lasem, ale gospodarz padają mi, zem głupi i nie znam się na babskim jenteresie. W takim wypadku bywa inacej, u Kaśki jest inacej. U Kaśki wszyćko się zrobiło z przezarcia się i bez to ją kolki sparły.

Powiadam gospodarzowi, że dobrzeby ją było więc zaprząc do wozu i przejechać się nią ze dwie mile, toby ją i kolki opuściły, bo przecie wiadomo, ze jak kobyłę rozedmie, to gospodarze prześcigują po podworcu, aby z niej wiatry wysły i kobyła zdrowieje. Ale gospodarz nie kcieli mi zrobić tej przyjemności, bo powiadali, ze kobyła jest kobyłą, a baba, choćby nawet taka, jak Kaśka, to jest na obraz i podobieństwo ludzkie stworzona. I choć ni ma tego wszyćkiego, co cłek mieć powinien, a juz najwięcej jej brakuje rozumu, to przecie trza się z nią po katolicku obchodzić, bo inacej toby ci ślipia wydarła.

No i cóze robić? — pytam ja się gospodarza i co się stać mogło, ze ją takie niescęście popadło. A gospodarz padają mi, ze oni jesce przed świętami wiedzieli, że tak będzie, bo kuzda baba ciągłem gadaniem, a pyskowaniem, ma tak gębę rozchełtaną, jak but żydowski z lewej nogi. Jak rozdziawi gębę, to jaskółka, gdyby chciała, toby przez nią na wylot przeleciała i nikajby nie uwadziła. To tez i jedzenia mozna do niej sypać, ile się ino zabazy. W zwykłem casie to nawet przez babską gębę jedzenie tak nie leci, jakby mogło, bo zatrzyma je w gębie to chlebusiowa ostka, to jałowy zimniacek uwadzi na jęzorze, i zawse na jedzenie jest w drodze jaki taki odpocynek. Z wielganocnem jedzeniem jest jednakowoz całkiem inacej. Weźmy takie poświęcone jajko. Wiemy wszyscy dobrze, ze niewiasty jajka okrutecnie lubią. Weźnie ta, cy tamta takie jajusko w gębę, które, jak wiadomo, jest okrągłe i śliskie, pogładzi je jęzorem, pchnie za zęby, a ono leci i leci w gardziel bez zatrzymania, jak w celuści piekielne. I gdyby nie jedna przeskoda, to przeleciałoby przez babę w durch, ale wiadomo, ze baby wiedzą, coby to było w takiem wypadku, więc kuzda w pasie obciska się dobrze trockami od spodnice. Myślałby moze kto, ze ona to robi la parady, albo wygody. Kajze tam zaś! Cyni to latego, aby się dary Boże nie rozsypywały po świecie, ale zatrzymywały w brzusysku.

A po jajkach idzie spyrecka, kiełbasa i inkse cudowności. Śliskie to wszyćko, to tez jedzie, jak na saniach po najlepsem śnigu. Ale jedzie ino do połowy, bo w połowie zatrzymuje się na spodnicynem snurku. I tak leci to i leci, jaze pod samą kalenicę, póki miejsca nie zabraknie, potem klapa. Ni moze rusyć ani w dół, ani w bok, ani w górę, bo przecie nie ptak, to skrzydeł ni ma i siedzi se tam to wszyćko i rozpira się, jak jaka dziedzicka w kościele. A skóra na brzuchu, choć co prawda skórzana, ale ze skóry zywej, to się naciąga i naciąga, a naciąganie to wychodzi kolką w boku i rozdęciem się całej ludzkiej skorupy.

Cemu to, Maciuś, my chłopy nie cierpimy na takie wielganocne przypadłości? Nie wis, to ci powiem! Otóz chłop nie rozdziawia ciągiem jadacki, więc nie robi z niej floryjackiej bramy. Jest tam w karku przepustka, ale znowu nie taka wielgaśna, coby tramwaj mógł przez nią przejechać. Taka sobie tam zwycajna, ze wrazie potrzeby ledwieby się w niej mały palec od nogi zmieścił. A i to pozarastana rozmaitemi chabeciami. Wiadomo, ze cy to z fajki, cy z papirusa robi się dym, a kopeć. A przecieześ to nieraz widział, co się to z dymu w kominie wyrabia. — Obrasta koministko i obrasta i jakby od casu do casu kominiarz komina miotłą nie przejechał, to zarósłby całkiem, zeby przez siebie nawet pary nie popuścił. Drzewi to se chłopy te swoje kominy przepłukiwały to okowitką, to harakiem i jakosik ta szło. Ale dzisiaj kazby to se cłek na takie rzecy pozwalał! Naleją ci do flachy wody, trochę zasmrodzą śpirytusem i powiadają: pij bracie monopolkę, bo to wyrób państwowy! Ciekawym, cy który z ministrów pija taką monopolkę. Oni la siebie to pewnikiem frajcuskie koniacki sprowadzają, ale la chłopa wystarcy i monopolka, bo to wyrób krajowy.

Poniewaz zasię niema teraz cem gardła częściej przepłukać, bo woda sama nie podoli, jako ze jest bez zadnego rzosu, bez to i gardła chłopskie coraz bardzie zarastają, a zarastają tak, ze nawet okrągluśkie jajecko wielganocne jednym pędem przez nie nie przeleci, ale trzeba je zębami na śtyry części przeciąć. — A jak się przetnie, to juz jest kanciaste i idzie se powoluśku w dół, jak jaki dziedzic do lasa za dziewchami.

Tak samo jest i z inksemi świętościami wielganocnemi. Idą se do chłopskiej gęby statecnie, statecnie przechodzą przez gardło, statecnie se odpocną w żołądku i statecnie z niego wychodzą. A u baby wszyćko pieronem od góry do środka, w środku kolki i bolenie do niedzieli przewodniej, a potem znowu wszyćko pieronem! Bez to tez i la Kaśki nie trza żadnej krajsbabki, ino przetniej jej snurek u spodnice, a wszyćko będzie jesce prędzej, jak potrza.

# PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

## Bośnia I.



Ogólny widok Sarajewa.

Najwięcej terytorjalnie na wojnie światowej zyskała Serbja, która wchłonęła w siebie całą Czarnogórę, część Węgier, pas ziemi, należącej przed wojną do Bułgarji, kraje austrjackie: Kroację, Slawonję, Dalmację, a nadto dwa kraje, będące pod wspólnym zarządem Austro-Węgier, a mianowicie Bośnię i Hercegowinę. Z dawnej Serbji i z tych wszystkich uzyskanych krajów powstało dzisiejsze państwo jugosłowiańskie, dorównujące terytorjalnie największym państwom europejskiem. Brak jednak Jugosławji spoistości wewnętrznej, gdyż trzy narodowości, a mianowicie Serbowie, Kroaci i Słoweńcy, zamieszkujący dzisiejszą Jugosławję, nie mogą się ze sobą pogodzić. Król jugosłowiański, widząc, że niezgoda taka może doprowadzić nowopowstałe państwo do upadku, zniósł dawną konstytucję, a narzucił nową, która mu daje niemal nieograniczoną władzę, chociaż pozornie parlament tamtejszy uchwala ustawy, ale uchwala je tak, jak król chce.

Dużą połać dzisiejszej Jugosławji zajmuje dawna Bośnia, gdzie mieszka pewna ilość Polaków, którzy się tam osiedlili za czasów austrjackich.

Bośnia z północy tonie w części w mokradłach rzeki Sawy, wpadającej do Dunaju, w części kryje się w ogromnych kniejach leśnych, lub wkracza znacznemi obszarami w pustkowia krasowe. Przecinają ją doliny rzek i wielce urok kraju podnoszą. Mieszkały tu ludy przedhistorycznej epoki. Mieszkali Illirowie, którzy za Augusta pobici, dostali się pod panowanie rzymskie. Następnie zjawili się tu z Awarami Słowianie.



Brzegi Miliaczki w mieście.

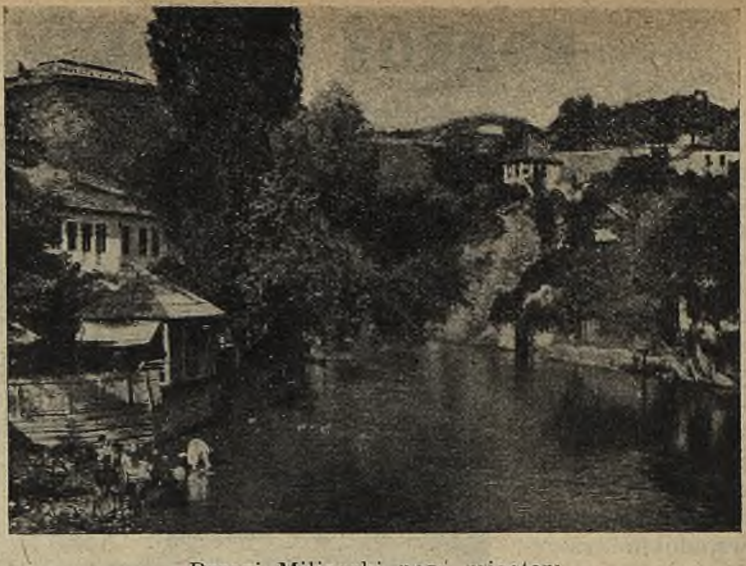
W czasie wędrówek ludów ulegał kraj to Kroacji, to Serbji, a następnie Węgrom. W roku 1376 ogłosił się ban Tvartko królem Bośni. Bośnia uległa jednak Turkom. Królowie węgierscy przyłączyli ją jednak później do Węgier, ale gdy Węgrzy ponieśli klęskę pod Mohaczem, Bośnia powróciła znów do Turcji. Zostawała pod jej panowaniem aż do roku 1878, kiedy to na kongresie berlińskim została oddana pod panowanie Austro-Węgier.

Stolicą Bośni jest Sarajewo. Słusznie nazywają je miastem stu moszei, białem lub złotem miastem Bośniaków. Ostre, wysmukłe wieżyczki minaretów z licznemi kopułami świątyń, z wieżami kościołów, liczne mosty, ogrody i wyspy zaciekawiają przybysza. Czę-

ści miasta gubią się w rozpadlinach i parowach pagórków. Wewnątrz miasta doznajemy jednak rozczarowania. Ulice liczne a ciasne, krzywe i brudne. Domy o płaskich dachach, oknami odwrócone od ulicy, a zwrócone do podwórza. Na ulicach rojno i wrzaskliwie. Jedna z dzielnic przypomina swem życiem na ulicy, a nadto brudem i wrzawą nasze dzielnice żydowskie.

Na pierwszym naszym obrazku widzimy właśnie widok ogólny Sarajewa. Zdaleka miasto przedstawia się ślicznie, chociaż zbliska jest brudne i niechlujne.

Sarajewo leży po obu brzegach rzeczki Miliaczki, która wzbiera nagle po jesiennych deszczach i na wiosnę, kiedy tają śniegi, a wysycha niemal zupełnie latem. Widzimy ją na naszym drugim obrazku, jak wcisnęła się pomiędzy niezbyt piękne budynki, jakby się chciała schować ze wstydu przed wybrednem okiem podróżnika. Ale nie wszędzie jest ona tak mało ponętna, gdyż już zaraz poza miastem wije się wśród drzew i will, tworząc niejednokrotnie ładne widoki, jak to widzimy na naszym trzecim obrazku.



Brzegi Miliaczki poza miastem.

Na lewym brzegu Miliaczki leży „Czarszym", który tworzy niejako wyspę w tem mieście słowiańskiem, gdyż jest zamieszkały przez Turków, lub Słowian poturczonych.




(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Przypomniał sobie wykłady różnych spirytystów, hypnotyzerów, suggestjonistów i zrozumiał, na czem miał oprzeć swoje przypuszczenia. Na życie ludzkie składa się wiele pierwiastków. Pierwszym i najważniejszym to dusza ludzka, drugim owe ciało astralne, a trzecim wreszcie fizyczne. Ciało astralne ma być pośrodkiem między duszą a faktycznem życiem fizycznem. Życie organów w tych dwóch ciałach było odrębne, natomiast życie ciał astralnych musiało łączyć się ze sobą i uzupełniać owymi świetlnymi promieniami. Ponieważ pierwsza umarła, a życie fluidów pozostało przy niej — stanowiąc nierozerwalną całość z innemi organami — krążyło zatem między ciałem żywem a zamarłem. Wyczerpywało pierwszą, a trzymało przy pozornem życiu drugą. Zrozumiał, że żyjąca w najbliższym czasie stanie się ofiarą, bo złączona ze zmarłą, musiała ulegać powolnemu wycieńczeniu i jak tamta zginąć. W tej chwili uprzytomnił sobie, dlaczego przy pierwszem widzeniu powiedziała, iż go zna. Odczuła najwidoczniej, iż w podobnej pozie był koło topielicy. Przejmowała bowiem wrażenia czuciem zmarłej — względnie jej czucie było przy zmarłej. Nasunął mu się na myśl przebieg choroby — opowiedziany przez hrabiego. I tu była łączność. Żyjąca cierpiała razem z umarłą, którą krajano na stole operacyjnym.

Przy tej okazji nasunęła mu się na myśl powieść A. Dumasa „Rodzina korsykańska" — w której pisarz opowiedział o podobnym wypadku, zachodzącym między braćmi bliźniakami. Obserwowane jednak przez Brutanka wydarzenia były znacznie ciekawsze i bardziej skomplikowane. Tam śmierć pierwszego nie pociągnęła brata — tutaj natomiast zmarła chciała wyssać siły żywotne z pozostałej przy życiu.

Dotychczas nie mógł dociec przyczyny zjawisk, widzianych przy sekcji topielicy w Myślenicach — dzisiaj je zrozumiał. Mając wspólne ciała astralne, miały zapewne i wspólną duszę. Ponieważ tamta zmarła przez utopienie, nie uszkadzając wewnętrznych organów, które jedynie zalew wody powstrzymał w funkcjonowaniu, druga nie poniosła szwanku. Gdyby natomiast tamtej zadano cios przez przebicie organów, druga odczułaby go i może poniosła również śmierć.

Stąd to owe tajemnicze ostrzeżenie „Nie zabijaj" i przestroga „krajać jakby operowano żywego". — Duch wspólny pilnował życia drugiej i w dalszych wypadkach. Kiedy zmarłą zagrzebano do ziemi, żyjąca mogła ponieść śmierć przez uduszenie i stąd pod naporem owych fluidów została wyniesiona na powierzchnię. Zresztą wszystkie wydarzenia były takie chaotyczne, nienaturalne i skomplikowane, że zaliczył je do rzadko spotykanych „dziwów życia". Do wszystkiego potrzeba mu było ważnych wyjaśnień, szczególnie zaś jaką łączność miały dwa ciała-sobowtóry. Jak na przekór zbywano jego pytania milczeniem, lub kategorycznie zaprzeczano, jakoby chora miała siostrę.

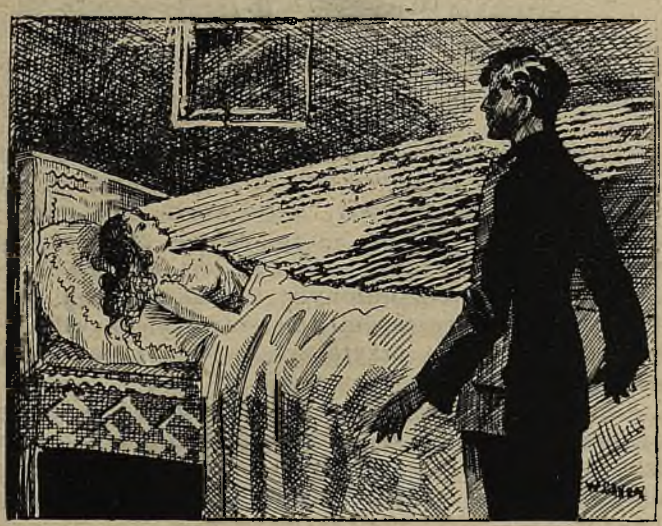
— Jutro muszę się dowiedzieć od ciebie ukochana — spojrzał na chorą. — Jeżeli chcesz żyć, musisz mi zdradzić tajemnicę.

Słońce już od dwóch godzin snuło się po niebie, zatem całą noc poświęcił rozmyślaniom nad całkowitem rozwiązaniem zagadki. Chora spała snem, jakby zmarłej, lecz uśmiechnięta, szczęśliwa, bo kochająca i kochana. Na bladych jej licach widać było wewnętrzną radość. Oczy otwarte, nieprzytomne, miały blask upojenia.

— Miłość w ciele pozostała — lecz dusza błąka się gdzieś w zaświatach — rozmyślał.

Mimowolne westchnienie kazało mu dociec przyczyny dziwnego snu.

— Potwierdza się moje przekonanie — mówił do siebie — iż miały wspólną duszę. Za dnia żyje ona w żywem ciele 12 godzin, następne dwanaście przebywa tam, gdzie powinna się znajdować po śmierci drugiego ciała. W jaki sposób zdołam zatrzymać duszę tylko przy żywej? — zastanawiał się. — Tu wiedza lekarska się kończy. Postanowić może wyższa



Rozsunął portjery i padł rzęsisty promień słońca...

siła, „Stwórca" całego istnienia. Ja będę się starał zatrzymać ciało przy życiu, nie wiem jednak, gdzie Bóg duszę przeznaczy?

Zaczął przemyśliwać nad sposobem uratowania ukochanej. Ukląkł obok łóżka i patrząc na nią, wyrzekł:

— Marto, ja muszę cię uleczyć. Gdy ty bowiem będziesz żyła i ja będę żył. Nie widzę szczęścia, ni celu bez ciebie. Moja miłość, to nie miłość ziemska, łatwo zapalna i szybko stygnąca. Miłość moja, to „dziw życia" podobny temu, który mam sposobność na tobie obserwować.

Ująwszy jej jakby martwe ręce, patrzył rzewnie w jej otwarte, miłością upojone oczy. Spała bez przerwy — nie czując nic. Ostatnia jej myśl przed zaśnięciem przy nim pozostała i oczy bez przerwy mówiły o wielkiej miłości, którą odczuwała do niego. Jedynie wznosząca się pierś wskazywała, że w tej bladej istocie plątało się jeszcze życie. Usta zlekka otwarte, bezszelestnie wydychały i wdychały powietrze.

Patrząc na nią, omal nie płakał, chociaż miał się za twardego człowieka o zimnej krwi, którego nie wzruszały jęki i cierpienia bliźnich. Mimowoli łzy rozrzewnienia zsuwały się od czasu do czasu po policzkach. Miłość rozbudziła w nim inne uczucia, których poprzednio nie znał.

A jaka to miłość? do kogo? Miłość szaleńcza, a czysto duchowa, bez żadnych erotycznych pożądań, miłość zbudzona w dziwnych warunkach, mająca topielicę za swatkę.

Wstał pod wpływem miotających nim uczuć i mimowoli bystrzej rozejrzał się po otoczeniu. W pokoju słabo oświetlonym z powodu zasłonięcia okien storami, panowała cisza, która zgadzała się ze stanem jego duszy. Bogate sprzęty w półmroku, błyskotliwie wyglądały. Ciężkie aksamitne portjery i takież firanki nadawały wysokiemu pokojowi majestatu. Znać było, że w nim kobieta mieszkała, taki widział ład i dziwny czar, połączony z przyjemnym zapachem perfum. Na co rzucił okiem, znajdywał bliskiem sercu. Wszak wszystko do jego ukochanej należało, jej towarzyszyło przez tyle dni życia?! Wszak i on w tem otoczeniu wiele długich godzin przeżył?!

Podszedł do okna i rozsunął portjery. Padł rzęsisty różowy promnień słońca i podążył do jego ukochanej. Przy jego blasku twarz nabrała lekkiego różowego koloru życia.

— Jakażby cudna była, gdyby jej można było zdrowie przywrócić — westchnął, patrząc na to złudzenie.

W zamku budziło się życie. Była piąta. Posłyszał dalekie odgłosy krzątania się, otwierania bram, a równocześnie przytłumione głosy ludzkie. Z dziedzińca wyruszały auta, któremi robotnicy rolni dążyli do codziennych zajęć. Jak już Brutanek miał sposobność się przekonać, hrabia Radwanyi usunął zupełnie z pracy siłę konną. Motory zwoziły nawet zboże z pól. Sucha węgierska rola, doskonale utrzymane drogi — pozwalały na to. Budzące się życie, ruch, porównał z ciszą panującą w pokoju i pomyślał:

— Oni szczęśliwi, żywi i zdrowi, ty na pół umarła. I to ty jedyna — ukochana moja.

Rozrzewnił się znowu i obtarł łzy a wstydząc się ich nawet wobec śpiącej, podszedł do okna. Przecudny poranek, snujący się po rozległych równinach, mgliste opary, zaróżowione słońcem, unoszące się nisko nad ziemią oczarowały go. I one nasunęły mu smutne porównanie.

— Wszystko dyszy zdrowiem, radością, cieszy się słońcem, tylko ty jedyna... Ale ja cię muszę uratować. Bóg mi pomoże! Przecież i tobie, dziecino, należy się odrobina szczęścia ziemskiego. O ile wiem, nie zaznałaś słodyczy życia. A ja chciałbym ci raj na ziemi stworzyć, dać tyle radości i wesela, ile zapragniesz.

Przypomniał sobie, iż dotąd nie obmyślił sposobu ratunku. Wszystkiemu była winna ta rzewność, która go opanowała.

Ukląkł powtórnie koło jej łóżka i niemal z nabożeństwem ucałował blade policzki chorej, kombinując:

— Życiodajne promienie wymykały się z ciała chorej przez krwawą bliznę, były przyjmowane również za pośrednictwem blizny u zmarłej. Tu zatem trzeba było szukać źródła choroby, zniweczyć stację odbiorczą.

— Mam już — błysła mu myśl.

Rozważając nad topielicą, przypomniał sobie scenę ze sekcji. Wszak od serca wiodła niespotykana dotąd arterja, która potem rozpraszała się w szereg drobnych żyłek, dążących do blizny?! Należy zatem przeciąć nasadę wachlarza, naturalnie u zmarłej, gdyż na żywej nie miałby odwagi przeprowadzić podobnej operacji. Serce zbyt ważny i misterny organ, by je można było bezkarnie naruszać.

— Tylko... przypomniał sobie... muszę się dowiedzieć, co ją łączyło ze zmarłą. Dzisiaj Marta musi mi wszystko powiedzieć.

Kiedy sanitarjuszki przyszły, odszedł do swojego pokoju, by im dać możność umycia chorej i przewleczenia świeżej bielizny. Odszukał w walizce przedmioty znalezione przy topielicy w Myślenicach i udał się z powrotem do Marty.

Usiadł koło łóżka i cierpliwie czekał, aż się zbudzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Szczyt niedoli...

(Obrazek z dni dzisiejszych).

Nie mógł już dłużej ścierpieć tej nędzy. Ostatni kęs chleba odjęto mu od ust. W domu czekało pięcioro małych dzieci na wieczorny posiłek. Żona (et, suka) machnął ręką pogardliwie — wyjechała z kochankiem jeszcze w jesieni. Co jej tam dzieci i mąż. Taki czas nastał, że baby warjują i nie chcą cierpieć. Zwłaszcza, która przystojniejsza idzie na lep, jak mucha.

Został sam z tym drobiazgiem. Chodził na robotę do kolei. Oszczędzał na sobie, by dzieciom pozostawić na mleko i na parę sztuk drzewa.

Ciężka zima dawała się wszystkim we znaki. Tu i ówdzie narzekano na złe czasy. Bezrobotni snuli się jak cienie po ulicach.

On robił i za pracę dostawał 2 zł. 10 gr. dziennie. Cieszył się tym zarobkiem, chociaż najpotrzebniejszych wymogów nie potrafił nim opędzić. Tyle się kręci widmowych postaci, że on sam sobie wydał się królem w stosunku do nich.

Nie patrzył się nigdy, że tam gdzieś w ciepłych kawiarniach strzelają korki szampana, że dźwięki jazzu wypływają aż na ulicę. Nie zazdrościł nigdy nikomu. Zabiegał tylko o chleb powszedni dla swych dzieci.

Dzieci ukochał nad własne życie. Przyjemny ich szczebiot umilał mu niejedną gorzką godzinę. Płowe ich główki i szafirowe oczęta były mu najlepszą pociechą w szarem życiu. Dla nich znosił najtwardszą niedolę. Dla nich gotówby oddać duszę i ciało.

Sroga ręka bezrobocia i jego nie oszczędziła. — Nikt się nie pytał, ile ma dzieci, czy ma je za co utrzymać? Powiedziano mu, że tylko trzy dni w tygodniu ma wychodzić do pracy.

Trzy dni. Za co on kupi dzieciom chleba? Czem im zapali? Długów i tak miał podostatkiem.

Za pomieszkanie nie płacił. Gospodarz groził wyrzuceniem go na bruk.

Zbliżały się święta Wielkanocne. Dzieciom trzeba było parę koszulinek, sukienek i bucików. A nadewszystko potrzebowały chleba. Skąd on weźmie na to wszystko?

Brak kobiecej głowy też dawał się odczuwać. — Gospodyni inaczej umie zarządzić. Wypierze sama. Połata odzienie. Chatę oporządzi.

Stał długo na ulicy i medytował. Nie miał innego wyjścia. Postanowienie dojrzało w nim.

Nieśmiało wszedł do sklepu z opałem i poprosił o parę kilogramów węgla.

Kupiec znał go z uczciwości. Mimo ciężkich warunków, nie odmówił mu kredytu.

Z ciężkiemi myślami wstępował w progi izby. Głodne dzieci domagały się gwałtownie posiłku. Nie miał im co dać, uspokajał je tkliwemi pieszczotami. Obiecywał, że rano zgotuje im coś nadzwyczajnego.

Dzieci zmęczone zimnem i płaczem, ułożyły się na tapczanie.

Pięcioro jasnych główek odbijało kontrastem od mokrych i brudnych ścian mieszkania.

Długo stał zrozpaczony ojciec i gładził po kolei niewinne główki swoich dzieci.

Siarczysty mróz trzeszczał na dworze. Na ulicach wrzało życie. Przechodnie spieszyli do ciepłych domów. Zegar na ratuszu wydzwonił jedenastą godzinę.

Zdecydowanym ruchem podszedł i zatkał komin. Żal mu było życia i jego trosk i uciech. Nie mógł jednak patrzyć dłużej na mękę niewinnych dziatek.

Czad sączył się wolno i zapełniał wilgotne pomieszkanie. Już nic nie czuł. Błoga nieświadomość ogarnęła śpiących.

*Marja Halpern.*



# Roztargnienie.

Roztargnienie jest wadą umysłu, spotykaną bardzo często, tak, że nawet nie próbuje się leczyć, bo też człowiek roztargniony, o ile swemi postępowaniem kogoś nie obraża — to raczej pobudza do śmiechu. Przysłowiowem wprost jest roztargnienie poetów, nauczycieli, uczonych i... zakochanych.

Przykładów roztargnienia sławnych nawet ludzi możnaby wiele przytoczyć, my poprzestaniemy na kilku charakterystycznych.

Znany matematyk grecki Archimedes, odkrywszy podczas kąpieli jedno z najważniejszych praw fizyki, wyskoczył z łazienki i pobiegł nago przez ulice Syrakuz, wołając głośno: „Heureka" (znalazłem!).

Inny tęgi fizyk, Newton, chcąc sobie ugotować jaje, trzymał go w ręce a wrzucił do wrzątku zegarek, na którym miał liczyć minuty.

Sławny kompozytor Joachim Rossini był wielkim smakoszem i nie pozwalał nigdy przyrządzać sobie ulubionych potraw, lecz sam to czynił. Raz zajęty rozmową, zamiast pieprzu wsypał do naczynia całą zawartość swej tabakierki.

Znany historyk Mommsen napotkał raz na ulicy płaczące dziecko i zdjęty litością odprowadził je do domu, tu dopiero poznał, że to jest jego własny syn.

Muzyk Ponchielli, grywając w bilard, stale chwytał kostkę cukru zamiast kredy, aby nią zaznaczyć na tablicy wygrane punkty.

Znany powieściopisarz polski Ignacy Kraszewski w czasie wizyty u biskupa schylił się, by podnieść chusteczkę do nosa, która mu upadła, podjął w roztargnieniu pantofel biskupa i wsadził go sobie do kieszeni.

Juljuszowi Słowackiemu często się zdarzało otrzymywać listy, które sam napisał do przyjaciół, gdyż w pomieszaniu zaadresował je do samego siebie.

Stefan Żeromski w roztargnieniu wyrwał z rękopisu p. t.: „Popioły" kilka kartek zapisanych, aby niemi podpalić w kominku. Spostrzegłszy po chwili ich brak, musiał je uzupełnić, pisząc to samo raz jeszcze.

Generał Prądzyński pisał do swego ulubieńca kapitana Górzańskiego: „Doszły mnie niepokojące słuchy o twej śmierci, jeśli umarłeś naprawdę to donieść mi o przyczynie twego zgonu".

Świetny artysta teatralny ubiegłego wieku Alojzy Żółkowski zapomniał raz w magistracie swego nazwiska i nie mógł go sobie w żaden sposób przypomnieć.

Do najwięcej roztargnionych należał chyba głęboki filozof August hr. Cieszkowski, który przy oświadczynach wyrzucił kwiaty przez okno, swej najdroższej podał wypalone cygaro, a siebie postawił w kącie zamiast... parasola.

*Czesław Wośkowski.*



# Poradnik gospodarczy.

**Żywienie zwierząt gospodarskich.**

Żywienie ważniejszych zwierząt gospodarskich zasadniczo dzieli się na dwa okresy: letni i zimowy. W okresie letnim podstawą żywienia bydła i owiec jest pastwisko.

Dla koni ten sposób żywienia ma większe znaczenie tylko w gospodarstwach drobnej własności ziemskiej, gdzie pastwiska często użytkowane są nocami. Konie gospodarstw folwarcznych korzystają z pastwisk tylko w okresach odpoczynkowych, głównie w czasie między siewami wiosennemi a żniwami.

Najmniej z pastwisk korzysta trzoda chlewna. Sezon pastwiskowy trwa przeciętnie około 160 dni. Termin wypuszczenia inwentarza na pastwisko waha się od końca kwietnia do połowy maja. Powrót do wyłącznego żywienia w budynkach wypada zazwyczaj w końcu października.

Dopełnieniem żywienia pastwiskowego w lecie, a w okresie zimowym — podstawą utrzymania zwierząt gospodarskich są następujące pasze, produkowane we wszystkich gospodarstwach wiejskich: słoma i plewy zbóż, siano łąkowe, ziemniaki i ziarna zbóż. Z pasz suchych objętościowych używane są również: słoma roślin strączkowych oraz siano z koniczyn i innych roślin pastewnych. Jako pasze objętościowe soczyste, rozpowszechnione są buraki i marchew pastewna, kiszonki, oraz odpadki fabryczne, jak to: wytłoki, wywar i pulpa. Poza ziarnem zbóż, jako pasza treściwa używane są ziarna roślin strączkowych, a z pasz nieprodukowanych w gospodarstwach wiejskich — otręby pszenne, żytnie i różne rodzaje makuchów.

Żywienie koni oparte jest głównie na sianie, sieczce ze słomy i owsie. Zarówno w większych jak i mniejszych gospodarstwach wiejskich źrebięta karmione są zwykle sianem oraz owsem, a pracujący inwentarz otrzymuje zwykle siano w dowolnych ilościach, owies i sieczkę. Z ziarn strączkowych — do karmienia koni używany bywa bobik, peluszka, wyka, i znacznie rzadziej, odgoryczony łubin; z pasz objętościowych soczystych koniom dawana bywa zwykle marchew pastewna. W okresie mniej intensywnej pracy, ziarna jak i okopowe mieszane bywają przy karmieniu koni z drobną sieczką, głównie żytnią.

Żywienie bydła wskutek większej różnorodności jego użytkowania jest bardziej urozmaicone. Cielęta już w pierwszych tygodniach życia, w celu zmniejszenia spożywanego mleka, w wielu drobnych gospodarstwach dokarmiane bywają pójkami z siemienia lnianego, grochu itp. Nieco starsze otrzymują owies i siano. Woły robocze żywione są przedewszystkiem słomą i odpadkami przemysłowemi, a w okresie letnim — tylko na pastwisku. Jedynie w okresie najcięższych prac otrzymują niewielkie dawki ziarna lub innej paszy treściwej. Opas bydła prowadzony jest prawie wyłącznie przez skarmianie słomy i odpadków przemysłu ziemniaczanego lub cukrowniczego oraz ziemniaków. Krowy mleczne otrzymują siano łąkowe, siano z roślin pastewnych i strączkowych, plewy i zgoniny, oraz słomę, głównie roślin motylkowych zbóż jarych.

Podstawą karmienia trzody chlewnej są ziemniaki z dodatkiem osypki najczęściej żytniej lub jęczmiennej. Prócz tego świnie otrzymują śruty, różne ziarna, otręby, buraki pastewne oraz wszelkie odpadki domowe. Przy wychowie prosiąt często stosowane jest karmienie mlekiem odtłuszczonem. — W okresie letnim, przed tuczeniem, rolnicy zwykle dają trzodzie chwasty świeże, w okresie zimowym natomiast — plewy. Plewy koniczynne i z seradeli skarmiane są głównie przez trzodę.

**Naprawianie pończoch**

najlepiej uskutecznia się, dopóki są małe dziury. Skoro pończocha wykazuje cienkie, przetarte miejsca poprzeciągać je kilku nitkami odpowiedniej barwy. Należy bardzo starannie dobierać barwę i jakość bawełniczki do naprawiania, gdyż pończocha naprawiana inną barwą bardzo traci na wyglądzie. Nowe pończochy ochronić można przed podarciem jeśli się miejsca najwięcej narażone na dziury zawczasu poprzeciąga jedwabiem drobnemi ściegami.

Uszkodzeniu pończoch przez sprzączkę można zapobiec przez podszycie brzegów szeroką tasiemką płócienną, która wystaje i służy do przypinania podwiązki. Tkanych pończoch nie można nadrabiać, należy raczej kupne stopki poprzyszywać maszyną. Szewek luźny i naciągnięty cokolwiek podczas szycia trzeba rozłożyć i rozszyć obie strony.

Kto zaś sam tkane pończochy chce nadrobić, powinien dobrać do tego grubszej bawełny. Nasamprzód należy rozpruty brzeg pończochy obszydełkować, aby wytworzyć potrzebną ilość oczek wobec grubszej nitki bawełnianej czy też wełnianej.

**Jad pszczeli lekarstwem.**

Najbardziej rozpowszechnioną chorobą, dającą się ludzkości bardzo we znaki, jest reumatyzm mięśni. To też nic dziwnego, że nauka poszukuje ustawicznie środków, któremi możnaby skutecznie zwalczyć tą przykrą dolegliwość. Przy badaniach w tym kierunku doszło się do interesujących wyników opartych o praktyczne doświadczenia z dawnych lat, w których stosowano specyficzną metodę leczenia, polegającą na poddawaniu miejsc schorzałych ukłuciom pszczół.

Drakoński ten środek wychwala entuzjastycznie w pismach swych z r. 1888 niejaki Tercs, który stwierdza, że kurację podobną stosował z doskonałemi skutkami w bardzo wielu wypadkach. Z zapisków jego wynika, że poddawał on niektórych pacjentów 15 tys. ukłuciom, przyczem miały one zbawienny skutek, nietylko w stosunku do reumatyzmu, ale też podniecały dodatnio funkcję serca.

Metoda powyższa nie zdobyła sobie jednak uznania kół lekarskich już choćby ze względu na trudność przeprowadzania tego rodzaju kuracji. Dopiero w ostatnich czasach, gdy udało się sztucznie uzyskać wydzieliny jadu pszczelnego i sfabrykować odpowiedni ekstrakt, przystąpiono do odpowiednich badań w tym kierunku. Dały one dobre wyniki, tak, że dzisiaj stosuje się w poradniach reumatycznych zastrzyki z jadu pszczelnego, przyczem poradnia berlińska osiągnęła podobno doskonałe skutki.

Gazety pszczelarskie podają bardzo wiele przykładów wyleczenia z reumatyzmu i artretyzmu wskutek ukłucia pszczół.

# KRONIKA.

**Jaka będzie pogoda w kwietniu.** Według przepowiedni astrologicznych w pierwszej dekadzie będzie z początku dość pogodnie lub pogodnie przy stopniowem ocieplaniu się. W drugiej połowie dekady nastąpią jednak wahania w temperaturze i zachmurzeniu oraz większe opady. W te dnie nagłe zmiany, połączone z lokalnemi zaburzeniami atmosferycznemi, okolicami burze wiosenne W górach wiatr halny. Druga dekada przypuszczalnie rozpocznie się chmurna z większemi opadami. Poczem nastąpi szereg dni zmiennych lub pogodnych. jednak przy stosunkowo chłodnej aurze, szczególnie nocą silne obniżanie się temperatury. Cieplej w dzień wskutek promieniowania słonecznego. Wietrzno. W końcu dekady ponowny większy wzrost zachmurzenia, przypuszczalnie też temperatury. Przelotne opady. W trzeciej dekadzie po przejściu w pierwszej jej połowie pasu niepogody i burz z opadami w postaci deszczu lub krup nastąpi rozpogodzenie. Ogółem jednak aura niepewna, w końcu miesiąca krytyczna. W połowie dekady nastąpi w górach większy opad śnieżny. Wiatry zachodnie lub północno zachodnie, w połowie obracające się przez południe na wschód.

**Ochotniczy zaciąg do wojska.** Do czynnej służby wojskowej w charakterze ochotników mogą zgłaszać się w roku 1932 mężczyźni: urodzeni w latach 1912 i 1913, o ile posiadają conajmniej ukończone 4 oddziały szkoły powszechnej, z pośród urodzonych w roku 1914 tylko ci, którzy ukończyli szkołę średnią ogólnokształcącą lub równorzędną i tem samem posiadają warunki do skrócenia czynnej służby wojskowej. Zgodnie z art 68 ustawy i § 326 rozp. wykon. do ustawy o powszechnem obowiązku wojsk., ochotnicy posiadają prawo wyboru broni lub marynarki wojennej. Prawo wyboru formacji ochotnikom nie przysługuje.

**Skon ks. biskupa Łozińskiego.** W pierwszy dzień świąt Wielkanocnych zmarł po krótkiej i ciężkiej chorobie biskup piński ks. Zygmunt Łoziński. Ś. p. ks. Łoziński, ogarnięty nawałą bolszewicką, opiekował się katolikami i Polakami w djecezji mińskiej, gdzie wiele wycierpiał od moskiewskich katów. Wreszcie otrzymał stolicę biskupią w Pińsku, gdzie był również prawdziwym ojcem dla wiernych.

**Schwytanie groźnego bandyty.** Od roku policja tarnowska w bardzo energiczny sposób zabiegała o schwytanie niebezpiecznego bandyty Stanisława Klimczaka z Golanki, który był poszukiwany za szereg kradzieży i rabunków, dokonanych na terenie powiatów: Tarnów, Brzesko, Gorlice i Grybów, a przedewszystkiem za skrytobójcze morderstwo, dokonane w nocy z 26 na 27 sierpnia 1931 na posterunkowym Janie Rusku z posterunku w Zakliczynie, na drodze między Melsztynem a Zakliczynem, w czasie jego powrotu ze służby. Liczne obławy nie odnosiły skutku. Dopiero obecnie udało się policji w Gromniku ad Tarnów przytrzymać Klimczaka, który zostanie wydany władzom krakowskim ze względu na to, że pierwsze jego zbrodnie popełnione zostały w pow. krakowskim.

**Włamanie do kościoła w Kobylanach.** W nocy dokonano w Kobylanach, w pow. krośnieńskim, świętokradzkiego włamania do kościoła parafjalnego, wyrządzając nieobliczalne szkody. Włamywacze dostawszy się do wnętrza świątyni przez wycięcie szyby w oknie, rozbili tabernakulum na głównym ołtarzu i splądrowali schowki kościelne. Łupem świętokradców padły cenne, starożytne naczynia kościelne, a mianowicie złota monstrancja w stylu romańskim, wysadzana drogiemi kamieniami, szmaragdami, rubinami i brylantami, kielich złoty w stylu romańskim w formie małej monstrancji, złota puszka na Hostję, dwa srebrne kielichy, srebrna starożytna puszka. Skradzione przedmioty złodzieje związali w obrus z ołtarza, poczem zbiegli. Policja wdrożyła energiczne dochodzenia celem ujęcia sprawców.

**Samobójstwo 62-letniej staruszki.** Przy ulicy Słonecznej 3 na Zniesieniu we Lwowie popełniła 62 letnia staruszka, Berta Schreicherowa, wstrząsające samobójstwo. Desperatka pod nieobecność domowników oblała swe odzienie spirytusem denaturowanym, następnie podpaliła. Przybyły na miejsce lekarz pogotowia ratunkowego, wezwany przez sąsiadów, zastał w straszliwy sposób poparzone zwłoki samobójczyni. Przyczyną desperackiego kroku było cierpienie nerkowe.

**Skutki babskiej ciemnoty.** W sądzie okręgowym w Samborze odbyła się 3 dniowa rozprawa przeciwko 18 babom wiejskim i 6 mężczyznom ze wsi Torczynowice, oskarżonym o gwałt publiczny. Proces ten był epilogiem awantur w Torczynowicach w dniu 9 września ub. r. w związku z pracami komisji koło regulacji Dniestru. Chłopi myśląc, że „panowie chcą im odebrać grunta", wysłali swe żony na granicę wsi, by nie wpuścić komisji. Podżegaczką tej babskiej rewolty była niejaka Marja Kopczakowa. W chwili przyjazdu komisji odezwały się w cerkwi dzwony. Było to hasło do ataku. Kobiety rzuciły się na inżynierów i urzędników, okładając ich łopatami, kijami i kamieniami. Dopiero po dwóch dniach silny oddział policji uspokoił wzburzonych wieśniaków. Rozprawa zakończyła się skazaniem Marji Kopczakowej na 6 miesięcy więzienia, kilka innych towarzyszek jej skazano na mniejsze kary, 20 oskarżonych uwolniono.

**Walka z przemytnikami.** Z Rybnika na Górnym Śląsku donoszą: W Wielki Piątek w nocy przyszło do gwałtownej strzelaniny pomiędzy komunistycznymi przemytnikami a dwoma funkcjonarjuszami śląskiej straży granicznej. Po godzinie 10 wieczór 2 strażników, patrolujących niedaleko granicy polsko niemieckiej na odcinku Nowa wieś - Łyski, zauważyło 5 mężczyzn, przekradających się z Niemiec do Polski z dużemi workami na plecach. Na wezwanie „stój" jeden z przemytników począł uciekać w stronę Niemiec, pozostali zaś rozstawili się w linję i rozpoczęli gwałtowny ogień z karabinów w kierunku polskich strażników. Strzelanina trwała dłuższy czas, albowiem strażnicy polscy odpowiedzieli również strzałami. Przemytnicy wkońcu poddali się i odprowadzeni zostali na najbliższą placówkę straży granicznej w Bogowicach. Przemytnikami komunistycznymi okazali się obywatele niemieccy, zamieszkali w Miarkowiczach pow. raciborskiego, robotnicy: Bytomski, Gacek i dwaj bracia Sametrowie. W workach usiłowali oni przemycić 150 kg. komunistycznych odezw do Polski. Przy aresztowanych znaleziono 2 zwyczajne karabiny wojskowe, 2 karabiny typu „Parabellum" i około 200 naboi, w tem znaczną ilość kul dum-dum. Przemytnicy oddali przeszło 30 strzałów do polskich strażników. Aresztowani odstawieni zostali do Rybnika. Nie chcą się oni przyznać, dla kogo przemycali tak znaczną ilość odezw komunistycznych. W najbliższych dniach przemytnicy odstawieni będą do sądu karnego w Katowicach, gdzie staną przed sądem doraźnym.

**Zamach samobójczy księdza.** O samobójstwach księży prawie nigdy nie słychać. Wiedzą oni bowiem najlepiej, jaką straszną zbrodnią jest odbieranie sobie samemu życia. Jeżeli więc kiedykolwiek taki zamach samobójczy się zdarzy, to przypisać go należy jakiemuś chwilowemu przyćmieniu umysłu, spowodowanemu czemś niezwykłem. W takim stanie zapewne targnął się na swoje życie w Poznaniu ks. Barwiński, były katecheta

gimnazjalny. Od pewnego czasu nie pełnił on już swej służby, ale starał się o przywrócenie mu posady, wnosząc rekurs do Najwyższego Trybunału administracyjnego. Trybunał jednak rekursu jego nie uwzględnił. Ks. Barwiński, dowiedziawszy się o tem, pod wpływem rozpaczy dobył rewolweru i strzelił do siebie, raniąc się ciężko w lewą pierś.

**Dzik na ulicach miasta.** Wiemy, że dziki żyją w lasach, wychodząc z nich nocami na pola, aby sobie ukopać ziemniaków. Do wsi nie zapuszczczają się prawie nigdy. Nie wiadomo więc, co spowodowało tego dzika, który zjawił się na ulicach Krotoszyna na Pomorzu w biały dzień. Nie potrzeba dodawać, iż wywołał on swem pojawieniem się niebywałą panikę. Kto żył, uciekał, gdzie mógł. Nie przestraszył się go tylko policjant, pełniący służbę w mieście. Wyjął on rewolwer i jednym strzałem powalił biedaka na ziemię.

**Śmierć za worek prosa.** We wsi Wyhorów w pow. kozienickim niejaki Bartos ukradł worek prosa swemu zięciowi, Jagielle. Strapiony Jagiełło pomimo energicznych poszukiwań nie odnalazł skradzionego prosa, które było ukryte... w stodole jego samego, gdyż gospodarzył on razem z teściem. Cała kradzież wydała się Jagielle mocno tajemnicza, to też postanowił za wszelką cenę wykryć przynajmniej sprawcę. Ktoś mu poradził przepalić 5 ziarnek pozostałych ze skradzionego prosa na świecy, która paliła się na grobie w dzień zaduszny, a wtedy złodziej umrze... Jagiełło przyniósł świecę z cmentarza i zapaliwszy ją, przerzucał przez płomień ziarnka prosa. Pomagał mu przy tem sam Bartos, który dla skuteczniejszego eksperymentu poradził jeszcze przerzucić przez płomień całą garść. Po eksperymencie nikt jednak nie umierał, ani nagle nie zachorował. Dopiero za kilka dni Bartos zasłabł i wreszcie na dobre się rozchorował. Choroba była śmiertelna. Bartos, przeczuwając zbliżającą się ku niemu śmierć i trapiony wyrzutami sumienia za kradzież, przywołał do siebie Jagiełłę i powiedział, że proso jest schowane w stodole w sianie i że — umiera przez niego. Bartos umarł. Na pogrzebie przedstawiono całą sprawę proboszczowi miejscowemu. Nad trumną powiedział on: „Nie ten ponosi winę za kradzież prosa, kto je ukradł, lecz ten, kto za to wprowadził złodzieja do grobu"... Wieść obiegła okolicę, strach padł na ludzi, wszyscy uwierzyli, że jednak „jest w tem coś"... Do dzisiaj proso leży, gdzie było zachowane, gdyż w obawie śmierci nikt nie chce go wziąć... A więc wieś polska wciąż jeszcze w pętach zabobonu...

**Wilki pod Częstochową.** We wsi Piaski pod Częstochową powstał w nocy niezwykły alarm, wszczęty przez podwórzowe psy. Kiedy przerażeni włościanie wybiegli z domów, sądząc, iż mają do czynienia z napadem bandyckim, ujrzeli stado wilków, pożerających zagryzione już psy. Gospodarze uzbroili się w widły, kosy i kije i uformowali nagonkę na wilki, które przywędrowały tam z lasów śląskich. Ogółem wilki zagryzły kilkanaście psów, z których cztery pożarły.

**Uparta samobójczyni.** W Jastrzębiu koło Radomia usiłowała popełnić samobójstwo 50 letnia Sura Rotman. W tym celu poderżnęła sobie gardło, a następnie pobiegła na sąsiednie podwórze i rzuciła się do studni. Desperacki jej czyn spostrzeżono natychmiast i wyciągnięto ją omdlałą z powodu wielkiego upływu krwi z wody. Stan jej jest bardzo groźny. Przyczyną rozpaczliwego kroku był silny rozstrój nerwowy.

**Napad bandytów na pocztę.** Na dworcu kolejowym Łódź Kaliska dokonano niezwykle zuchwałego napadu, który swemi okolicznościami przypomina stosunki amerykańskie. O godz. 5·30 do kasy urzędu pocztowo-telegraficznego, mieszczącego się na terenie dworca, wtargnęło trzech młodych osobników z rewolwerami w rękach. Obydwaj podeszli do kasjera i przyłożywszy mu lufy rewolwerowe do skroni, kazali wydać sobie pieniądze. Kasjer, nazwiskiem Umiński, nie stracił jednak przytomności umysłu i odpowiedział bandytom: „Panowie, co to za żarty!" Bandyci rozpoczęli się z kasjerem szamotać, usiłując przemocą dostać się do pieniędzy. W czasie szamotania kasjer zdążył nacisnąć na guzik dzwonka alarmowego. W tej chwili padły strzały. To jeden z bandytów skierował broń do kasjera i wystrzelił, lecz na szczęście chybił. Po upływie zaledwie kilku sekund nadbiegło z pobliskiego posterunku dworcowego kilku policjantów, którzy z rewolwerami w ręku wpadli do lokalu urzędu. Bandyci, nie tracąc zimnej krwi, poczęli się ostrzeliwać. Na szczęście jednak nikt z policjantów nie odniósł rany. W pewnej chwili jeden z posterunkowych, Michalak, wystrzelił w kierunku bandytów, kładąc jednego z nich trupem na miejscu. Drugiego bandytę wkrótce ujęto i skutego w kajdany osadzono w prowizorycznym areszcie na policji. Trzeci bandyta, który stał na czatach, zmieszał się z tłumem i zdołał umknąć. Przy zabitym bandycie nie znaleziono żadnego dokumentu, tylko stwierdzono, iż imię jego brzmi Karol. Nazwisko drugiego bandyty trzymane jest w tajemnicy. Schwytany złoczyńca stanie przed sądem doraźnym. Natychmiast zarządzono obławę za trzecim bandytą, którego jednak dotychczas nie zdołano ująć.

**Straszne samobójstwo.** W wiosce Solonkowice pod Piotrkowem żyła młoda wdówka Antonina Fryczka. Nie mogła ona jednak przeżyć ukochanego męża, przeto postanowiła odebrać sobie życie. W tym celu zarzuciła pętlę na szyję i drugi jej koniec umocowała na haku u powały. Po dokonaniu tych czynności usunęła nogami stół i zawisła chwilę w powietrzu. Ale słaby sznur nie wytrzymał jej ciężaru. Zerwał się, a nieszczęśliwa samobójczyni upadła na ziemię, ale tak fatalnie, że uderzyła głową o ostry kant stołu. Uderzenie było straszne, gdyż nieszczęśliwej pękła czaszka, wskutek czego w okropnych boleściach zakończyła życie. Stosownie do życzenia pochowano ją obok zwłok męża.

**Straszny czyn szaleńca.** We wsi Michniowce, na Wileńszczyźnie, u mieszkańca tej wsi Jana Rynkuna zdarzył się tragiczny wypadek. W czasie zabawy świątecznej, na którą przybyło kilku sąsiadów, Rynkun nieoczekiwanie dostał ataku furji i chwyciwszy siekierę, począł rąbać gości. Gdy goście w popłochu poczęli opuszczać dom Rynkuna, furjat zdemolował urządzenie mieszkania. Zaalarmowane tym wypadkiem władze wysłały kilku ludzi, celem ubezwładnienia furjata. Gdy przybyli zamierzali ubezwładnić Rynkuna, ten ostatni uciekł na strych. Piotr Czerniewicz usiłował po drabinie dostać się na strych, lecz ugodzony przez Rynkuna siekierą w głowę, stoczył się w dół z roztrzaskaną czaszką. Po dwugodzinnem oblężeniu, widząc, że musi się poddać, Rynkun podpalił strych i w zamieszaniu zbiegł. Dom Rynkuna spłonął. Obecnie w okolicznych lasach czynione są poszukiwania za zbiegłym furjatem.

**Krwawy strajk górników.** Wywołany przez komunistów strajk górników w Zagłębiu ostrawsko-karwińskiem doznał obecnie znacznego zaostrzenia. Liczba strajkujących wzrosła do 7.000. Ze względu na możliwość wybuchu niepokojów, wydała dyrekcja policji w Morawskiej Ostrawie zarządzenia wyjątkowe, zakazując m. in. sprzedaży alkoholu, wyznaczając godzinę policyjną na 9 tą wieczór. W Dolnej Suchej doszło onegdaj w kilku miejscach do starć strajkujących z policją, przyczem policja zmuszona była niejednokrotnie do użycia broni palnej. Kilku demonstrantów, jak również sze-

reg żandarmów odniosło rany. Również w północno-czeskiem zagłębiu węglowem sytuacja znacznie się zaostrzyła. Z kilkudziesięciu kopalń na terenie Kladna pracują tylko dwie, których załogi zresztą również zdradzają silną tendencję do przyłączenia się do ruchu strajkowego.

**Dwie tragedje rodzinne w Niemczech.** W Wielki Piątek rozegrały się w Niemczech dwie potworne tragedje rodzinne. W Jenie radca wyższego sądu krajowego Dr Kurt Meurerer, liczący 36 lat życia, zamordował strzałami rewolwerowymi swą rozwiedzioną żonę, jej przyjaciółkę a żonę sędziego Rittwegera, dwoje swych dzieci w wieku 6 i 7 lat, jakoteż oboje swych rodziców, a następnie celnymi strzałami sam pozbawił się życia. Zbrodni dokonał na tle niesnasek rodzinnych. — W Berlinie niejaka Klara Engwich, posługaczka, zadusiła swoich troje nieślubnych dzieci w wieku 2 do 7 lat, a następnie powiesiła się. Jak stwierdzono, stoczyła ona ze swym najstarszym synem 7 letnim straszliwą walkę przedśmiertną. W rękach dziecka znaleziono bowiem całe pukle włosów, wydartych matce z głowy. Samobójczyni miała zostać wkrótce poraz czwarty matką.

**Choroba Stalina.** Jak donoszą z Moskwy, krwawy dyktator bolszewicki, Stalin, jest chory na raka. Władze sowieckie, obawiając się katastrofalnych następstw choroby, czynią przygotowania na wszelki wypadek. W związku z tem pozostają narady, jakie toczyły się w łonie partji wśród członków opozycji z Rykowem na czele. Brano pod uwagę ewentualną śmierć Stalina i stan wewnętrzny Rosji po jego śmierci. Rykow był zdania, że należy przygotować władzę, któraby natychmiast objęła rządy na Kremlu i nie dopuścić do zamętu wewnętrznego. Specjaliści zagraniczni pozostaną w Moskwie w ciągu 2—3 tygodni. W związku z chorobą Stalina, w kołach politycznych wzrosły nastroje nerwowe. Opozycja prawicowa zaczyna otwarcie podnosić głowę.

**Rozruchy głodowe w Petersburgu.** Jak donoszą z Petersburga, doszło tam do rozruchów, połączonych z napadami tłumu na sklepy żywnościowe. Kilka sklepów „Torgsina“ zostało przez tłum splondrowanych. W związku z rozruchami G. P. U. aresztowała w Petersburgu około 150 osób.

**Zderzenie pociągów rumuńskich.** Pociąg pospieszny, jadący z Braiły do Bukaresztu, zderzył się w nocy niedaleko stacji Baldonivesci z pociągiem osobowym na linji Braila Galacz. Lokomotywy i wszystkie wagony obydwóch pociągów zostały uszkodzone. Dwanaście osób zostało zabitych, kilkadziesiąt rannych. Winę ponosi maszynista, który pomimo danego sygnału „Stój!“ nie zatrzymał pociągu, ale całą siłą pary jechał dalej.

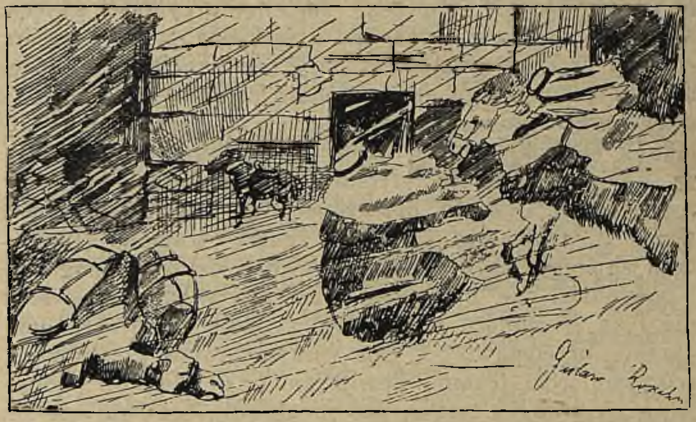
**Trzęsienie ziemi w Sarajewie.** Z Belgradu donoszą: 5 silnych wstrząsów ziemi, które w ciągu kilku godzin nawiedziły Sarajewo i okolicę, wywołały wśród ludności miasta straszliwą panikę. Mieszkańcy wylegli w popłochu na ulice i uciekali za miasto. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności ani jedna osoba nie odniosła obrażeń cielesnych, mimo, że szereg kamienic uległ uszkodzeniu. Ognisko trzęsienia ziemi oddalone jest o 20 km. na północ od Sarajewa.

**Zima w północnych Włoszech.** Podczas gdy w Europie środkowej, a częściowo nawet północnej, zaznaczyła się w ostatnich dniach już pogoda wiosenna, północne Włochy nawiedzone zostały niebywałą jak na obecną porę falą zimna i silnemi opadami śnieżnemi. Daleki obszar kraju począwszy od prowincji Biella aż po Triest pokryty jest świeżą warstwą śniegu. W szeregu miejscowościach zanotowano porą nocną kilka stopni mrozu.

**Olbrzymi pożar we Francji.** W fabryce motorów w Nantes we Francji wybuchł pożar, który w składach olejów ciężkich znalazł obfity materjał palny. Mimo natychmiastowej interwencji straży pożarnych ogień ogarnął cały budynek i przerzucił się na dwie sąsiednie fabryki. Wszystkie trzy fabryki spłonęły aż do fundamentów. Szkoda wynosi wiele miljonów franków.

**Śmierć najstarszego człowieka.** Wedle niepotwierdzonych dotąd wiadomości z Londynu zmarł tam onegdaj rzekomo najstarszy człowiek na świecie, turecki obywatel Zara Aga w 158 roku życia, którego stan zdrowia jeszcze niedawno temu był taki, iż przepowiadano mu jeszcze conajmniej kilkanaście dalszych lat życia. Wedle dokumentów, rzekomo całkowicie pewnych, urodził się on w roku 1775, a zatem z chwilą wybuchu rewolucji francuskiej liczył już lat 14 życia. Pochodzi z długowiecznej rodziny, a ojciec jego dożył podobno 112 lat. Jeden z jego synów zmarł dopiero w r. 1900, przeżywszy 101 lat, a jego najmłodsza córka w najbliższym czasie obchodzić będzie setną rocznicę urodzin. Był 12 razy żonaty, ostatni raz stanął na kobiercu ślubnym w 152 roku życia. Miał ogółem 36 dzieci.

**Piekielny wicher.** Cała środkowa i południowa część Trypolitanji, leżącej w północnej Afryce, ma charakter pustynny. A im bardziej na południe, tem kraj jest bezwodniejszy, tylko liczne oazy, znajdujące się tu i ówdzie umożliwiają jako tako komunikację.



Najokropniejszą plagą tych bezbrzeżnych obszarów, nagich skał, rozżarzonego piasku, czerwonej glinki są słynne wichury pustynne, zwane „samum“, owe piekielne, gorące wichury piaskowe, które nieraz całe szeregi wielbłądów zasypują sypkim i palącym piaskiem. Czasami nawet po wielu latach wichry na nowo rozwiewają te góry piasku i odsłaniają stosy białych szkieletów ludzi i wielbłądów. Dla ludzi i wielbłądów, zaskoczonych przez „samum“ niema już ratunku. Prawdziwe szczęście, gdy piekielna wichura zacznie dąć w pobliżu oazy z drzewami, zaroślami, lub też starożytnej ruiny, jak to widać na naszym obrazku, gdzie można znaleźć jakie takie schronienie i ratunek.

**Dżuma w Argentynie.** W ostatnich czasach wydarzyło się w prowincji Cordoba w Argentynie kilka wypadków Dżumy. Szpitale i domy prywatne, w których pielęgnowano chorych na dżumę, zostały z polecenia władz zamknięte.

**400 kilometrów na godzinę.** W słynnej miejscowości na Florydzie znany automobilista angielski Malcolm Campbell osiągnął na samochodzie swoim szybkość 400 kilometrów na godzinę. Wiadomo, że pociąg pospieszny przebywa w przeciągu godziny około 100 kilometrów.

---

**Wszystkie zaległe numera „Roli“ od Nowego Roku posiadamy w zapasie.**

# RZECZY CIEKAWE.

### Skała Madonny na archipelagu Liparyjskim.

Na północno-zachodnim wybrzeżu wyspy Liparyjskiej Philiendi wznosi się ponad morzem dziwna skała olbrzymich rozmiarów, kształtem swym przypominająca postać kobiety zakwefionej, która niańczy dziecię. Podobieństwo tej wyniosłej skały do postaci kobiecej, jak to widzimy na naszym obrazku, zwłaszcza z daleka, jest tak łudzące, że mieszkańcy dają jej nazwę Madonny.



Im bardziej przybliża się wędrowiec, tem więcej oczywiście pierzcha owo złudzenie, ale natomiast widzi się u wierzchołka skały ruch jakiś, jak gdyby w mrowisku. Niech strzeli w tym kierunku, a wnet sfruną z wierzchołka całe stada mew, które obrały sobie siedlisko.

### Jak zakłada się radjo?

W poprzednich numerach „Roli" pisaliśmy o tem, w jaki sposób najlepiej uprzyjemnić sobie czas po pracy, aby mieć nietylko przyjemną rozrywkę, ale zarazem odnieść z niej prawdziwą korzyść, jak również o tem, co to jest radjo i w jaki sposób muzyka, czy śpiew, albo odczyt, wykonywane np. w Warszawie, Krakowie, Katowicach, czy gdziekolwiek indziej, dochodzą do naszych uszu, choć my się na krok z domu nie ruszamy.

Radjo jest wprost cudownym wynalazkiem, a tem cudowniejszym, że każdy je w domu mieć może, gdyż nie kosztuje znów tak zbyt wiele, aby się człowiek na nie nie mógł zdobyć.

Radja na słuchawki, czyli tak zwane detektory, są najrozmaitszego kształtu i dobroci, zależy to od fabryki, która je wyrabia. Gdyby kto chciał sobie założyć w domu takie radjo, musiałby wiedzieć naprzód, z jakich ono się części składa, aby sobie je wszystkie zakupić. Ale to właśnie jest niepraktyczne, gdyż po pierwsze trudno pamiętać o każdym drobiazgu przy zakupnie, a powtóre, jeżeli kupuje się każdą część oddzielnie, to kosztuje ono znacznie więcej. — Chcąc ułatwić nabywcom zakupno radja, polska wytwórnia państwowa wyrabia detektory, zwane detefonami, zupełnie kompletne tak, że nabywca otrzymuje wszystko, co do założenia radja jest potrzebne. Jeżeli więc ktoś nabędzie detefon, to będzie miał cały aparat z wszystkimi przyborami i po godzinie pracy, potrzebnej na założenie radja, będzie mógł słuchać pięknej muzyki, czy śpiewu, wykonywanych gdzieś daleko od nas.

Z czegóż więc składa się taki detefon? A więc z aparatu detektorowego, w ładnym pudełku, z 50 metrów linki, dwóch dwumetrowych przewodników zakończonych wtyczkami do połączenia anteny i uziemienia z odbiornikiem, jednej pary słuchawek, kilku śrubek itp.

Gdy ktoś sprowadzi sobie, względnie kupi na poczcie taki detefon, powinien przedewszystkiem z owych 50 metrów drutu zrobić antenę i uziemienie, to jest drut ów rozciągnąć na polu od jednej żerdzi do drugiej, przeciągnąć go do okna i przez okna wpuścić do mieszkania tam, gdzie ma być umieszczony aparat. Można też ową antenę umieścić na strychu. Kawałka tej samej linki używamy na tak zwane uziemienie, to jest na połączenie aparatu z ziemią. Tak antenę, jak i owo uziemienie łączymy z przewodnikami, zakończonemi wtyczkami i cała robota skończona. Dokładny opis z wszelkimi szczegółami podaje broszurka, którą wytwórnia państwowa dołącza do każdego detefonu tak, że każdy sobie sam może aparat radjowy u siebie w domu założyć. Cena kompletnego aparatu wraz z wszystkiemi przyborami wynosi tylko 39 złotych.

### Noszenie niemowląt.

Noszenie przez matki swych małych pociech różni się wielce u różnych ludów. Najpowszechniejszem jest trzymanie maleństw na ręku. Dość popularnem jest noszenie dzieci na plecach. W ten sposób noszą murzynki swe niemowlęta, zawinięte w chustkę, służącą zarazem do okrycia matki; podobnież Eskimoski chętnie umieszczają dzieciaki w futrzanej kapuzie. U mieszkańców Nowej Zelandji „pociechy" wyglądają zza pleców matki z obszernego płaszcza, zrobionego z lnu, piór ptaka Kiwi. Sposób ten pozwala matce na pracę ręczną bez konieczności rozstawania się z dzieckiem. Indjanki Ameryki północnej noszą dzieci na plecach w przyczepionej tam osobliwej kołysce. Zaś Indjanki z południowej Ameryki dźwigają swe niemowlęta w umieszczonym na głowie koszyku, który po opróżnieniu używany bywa jako kapelusz do przykrycia głowy. Kobiety lapońskie trzymają dzieci na rękach razem z kołyską. Na Kaukazie zaś matki noszą niemowlęta na ręku, dźwigają jednak równocześnie sporą kołyskę na plecach. W Sjamie i na wyspach mórz południowych sadzają kobiety swe „robunie" na jednem z bioder.

Egipcjanki umieszczają dzieciaki wysoko na ramieniu. Kobiety z Melanezji dźwigają niemowlęta w sieci, zawieszonej na głowie. Podobnież niektóre

szczepy Indjan południowo-amerykańskich z tą różnicą, iż siatka uwieszona jest u ramienia. Pigmejki z wysp Andamańskich przymocowują dzieci taśmą do barków.

Mimo tej rozmaitości widać, iż wszędzie, czy to u ludów cywilizowanych, czy też pozostających dotąd w stanie dzikości, troszczą się matki o jak najlepsze (ich zdaniem) zaopiekowanie się swem potomstwem. *Czesław Wośkowski.*

### Ciekawostki.

Przy pomocy 3000 stacyj meteorologicznych rozsianych po całym świecie, skonstatowano ilość codziennych burz na kuli ziemskiej. Według tego codziennie szaleje na całym świecie przeciętnie 44.000 burz. Większość ich przypada na oceany i morza. — Najwięcej burz wykazuje Ameryka Południowa, — gdzie prawie codziennie szaleją. Na drugiem miejscu znajduje się Ajopja, gdzie rocznie panuje 250 burz. Następnie przychodzą Włochy, które mają rocznie od 40 do 50 burz i Paryż 27 burz.

Największa na świecie plantacja kawy znajduje się w Brazylji, w prowincji San Paoli. Plantacja ta ma 135.000 hektarów wielkości i rośnie na niej przeszło 8 miljonów drzew kawowych. Jedno drzewo kawowe dostarcza rocznie przeciętnie funta ziaren.

### Języki światowe.

Językiem chińskim mówi 300,000.000 ludzi, angielskim 139,000.000, niemieckim 90,000.000, rosyjskim 60,000.000, hiszpańskim 60,000.00, japońskim 60 milj., francuskim 46,000.000, włoskim 43,000.000, arabskim 25,000.000. Językiem polskim włada około 25,000.000 ludzi.

### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Antoni Poloczek** w P.: Z nadesłanych prac skorzystamy. **„Znajomy"** w L.: „Rolę" wysyłamy Panu zawsze we czwartek, więc w piątek już ją Pan bezwarunkowo mieć powinien. Jeżeli listonosz doręcza ją dopiero w sobotę lub nawet w poniedziałek, to widocznie sam ją przedtem czyta. Prosimy powiedzieć mu, że jeżeli tak dalej będzie postępował, to wniesiemy na niego zażalenie. Rozwiązanie zagadek z Nru 12 przyszło zapóźno. **N. N.** w K.: Z nadesłanych zagadek skorzystamy. **Wojciech Małocha** w R.: Ma Pan zupełną słuszność, twierdząc, że taka bezmyślna oszczędność tamuje zupełnie ruch w całym kraju. Słuszne uwagi zamieścimy. **Jakób Dutka** w P.: Rozwiązanie zagadek z Nru 12 „Roli" przyszło zapóźno. **Czytelnicy w Wieliczce:** Owszem, wykaz wygranych dolarówek będziemy zamieszczać. Z 1 marca daliśmy nieco spóźniony, ale nie z naszej winy. **Karpińska** w K.: Z Maćka nie taki smyk, jak się Pani zdaje; wierszyka nie mógł poprawić, gdyż w nim jest cały humor. Zasłyszane przez Panią opowiadanie jest utworem Wilkońskiego, który je zamieścił w zbiorze humoresek p. t.: „Ramoty i ramotki". Za życzenia serdecznie dziękujemy. **Karol Łazęga** w N.: Bezrobocie panuje w całym świecie, a nawet w tak bogatej Francji jest wielka liczba bezrobotnych, nic też dziwnego, że i Polski nie ominęło. Kiedy zakończy się kryzys gospodarczy, przewidzieć trudno, ale zakończyć się musi. Już teraz są pewne oznaki, że idziemy ku jaśniejszemu jutru, czy ale postęp będzie szybki, czy powolny, nikt tego nie odgadnie. **Janina Milska** w N.: Tak piękny liścik musiały pisać równie piękne rączki. Wartałoby je z wdzięczności ucałować, cóż kiedy tak daleko. **Michał Mika** w L.: Ten, który sam nie chce prenumerować gazetki, choć może, ale czytuje pożyczaną, nie różni się niczem od darmozjada, który żywi się cudzą pracą. **W. Ozdoba** w S.: Jeżeli „Rolę" Panu zatrzymują w gminie, to nie może Pan pisać, że na poczcie, bo przez wprowadzanie nas w błąd naraża Pan nas na nieprzyjemności. **H. Tadanier w L.:** Z nadesłanych zagadek skorzystamy. **Gawlikowa w Z.:** Cieszy nas bardzo, iż powieść „Dziwy życia" tak się Pani podoba. Zaciekawia ona do końca. Niestety nie możemy jej zbyt dużo drukować w jednym numerze, gdyż i na inne rzeczy potrzeba miejsca. Takie pomyłki wszędzie się zdarzają.

## Zagadki do nagrody.

### 1. Szarady.

I.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).

Pierwsze czwarte używają profesorzy,
Gdy do nauki uczniowie nie skorzy,
Trzecie pierwsze drzewo dobrze u nas znane,
Do wyrobu zabawek zwykle używane,
Pierwsze trzecie do budowy mostów po-
[trzeba,
Pierwsze drugie unosi się zawsze do nieba,
Trzecie drugie to instrument muzyczny,
Dziadom jest zwykle tylko praktyczny,
Czwartych znajdziesz w ogrodzie dowoli,
Wysokich i cienkich wśród grochu lub
[fasoli.
Całość to straszna choroba, choć nie za-
[raźliwa,
Trupem za życia człowiek wtenczas bywa.

II.

(Ułożył Karol Baron z P.).

Pierwsze z drugiem na ogień wołamy,
Trzecie z czwartem koło domów mamy,
Pierwsze z trzeciem chętnie popuszczacie,
Gdy podczas uczty suto potraw macie,
Drugie z pierwszem drzewo widzisz każ-
[dej chwili,
Pierwsze drugie trzecie pasterze czynili,
Drugie z trzeciem mają dotąd jeszcze lasy,
Wszystkie broniły twierdzy lecz dawnymi
[czasy.

### 2. Konikówka.

(Ułożył Antoni Poloczek z P).

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| mi | nie | grze | ale | le |
| chu | do | do | do | do |
| na | łoś | czło | a | ny |
| cno | stwo | wiś | nie | nie |
| ci | wiek | ty | rzo | ci |

Ruchem konika szachowego odczytać znany wierszyk E. Orzeszkowej.

### 3. Wirówka.

(Ułożył H. Tadanier z L.).

| | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| E | M | A | W | A | E | J | C |
| D | | | | | | | P |
| B | | | | | | | R |
| P | | | | | | | S |
| I | T | Y | I | U | A | Ł | L |

Przeskakując jedną i tę samą ilość liter, odczytać przysłowie.

### 4. Bilet wizytowy.

(Ułożył Br. Kudła z T.).

| |
|---|
| KAROL WYMOFIT |

Odczytać zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 15 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 13 „Roli": 1. Łamigłówka: Wielkanoc. 2. Szarady: Baranina. 3. Telegram: Redakcja i Administracja „Roli" życzą swym Czytelnikom Wesołych świąt. 4. Bilet wizytowy: Komedjopisarz.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązanie wszystkich zagadek nadesłali pp.: Jan Migdał z U., Karolina Machalska z O., Tadeusz Tadanier z L., Michał Łazęga z P., Paweł Kopta z Ł., Marja Malinówna z K., Karol Pakoś z P., Jan Litwin z C., Kaziunia Skawińska z S., Jan Nierobij z L.

Nagrody wylosowali pp.: Paweł Kopta z Ł. i Karolina Machalska z O.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

### Sprzeczka.

Narzeczeni posprzeczali się na dobre. Ona woła wzburzona:

— Oddam ci natychmiast wszystko, co od ciebie dostałam!

On uradowany:

— Znakomicie! Może zaczniesz zaraz od pocałunków!

### Spełnione życzenie.

Żona — Znalazłam jeden z twoich starych listów. Zapewniasz mnie tam, że wolisz znosić piekielne katusze u mego boku, aniżeli żyć beze mnie choćby w raju.

Mąż: — To życzenie spełniło się.

### U lekarza.

Lekarz: Nic nie mogę panu poradzić — to jest choroba odziedziczona.

Pacjent: To proszę przynajmniej rachunek posłać memu ojcu.

### W tramwaju.

Gość wsiadając do tramwaju, powiada: — Przepraszam, czy ta arka Noego jest już pełna?

Gość, stojący w wozie: — Brak tylko osła — proszę, niech pan wsiada.



### Giełda płodów rolniczych

z dnia 29 marca b. r.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pszenica | 29·50—30·00 | Słoma długa | 7·50—8·00 |
| Żyto . | 26·50—27·00 | Ziemniaki stoł. | 0·00—0·00 |
| Owies . . | 26·00—26·50 | Koniczyna nasienn. czer. | 250·00—290·00 |
| Jęczmień . | 23·00—24·00 | | |
| Fasola biała | 24·00—26·00 | Mąka żytnia | 42·25—42·50 |
| Groch zwyk. | 27·00—29·00 | Mąka pszen. | 46·00—47·00 |
| Siano słodk. | 12·00—14·00 | Otręby pszen. | 16·00—16·50 |
| Łubin żółty | 18·50—19·00 | Otręby żytnie | 16·00—16·50 |
| Koniczpastew. | 16·00—18·00 | Mąka czerw. | 19·00—20·00 |

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

### Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 29 marca b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Buhaje . | od 0·60 do 0·72 zł. | Jałownik | od 0·60 do 0·70 zł. |
| Woły . . | od 0·60 do 0·68 zł. | Cielęta . | od 1·00 do 1·16 zł. |
| Krowy . | od 0·55 do 0·63 zł. | Kozy i barany | 0·00 do 0·00 zł. |
| Nierogaciznę | 1·00 do 1·20 zł. | Nierogaciznę bitej wagi | od 1·40 do 1·50 |



## Tani miesiąc

## w Administracji „Roli“

## na roczniki „Roli“

## przedłużamy.

**Kto zatem w czasie do dnia 15 kwietnia b. r. nadeśle kwotę 6 zł. 80 gr. otrzyma rocznik „Roli“ z roku 1927, 1930 lub 1931 z kilkoma pięknemi powieściami, mnóstwem krótszych powiastek, legend, opowiadań i t. p. oraz setkami ilustracyj.** Po zawiadomieniu nas pocztówką wysyłamy w numerze »Roli« czek na rocznik. Za zaliczką nie wysyłamy, gdyż zaliczka znacznie podraża koszta przesyłki.

**Okładki na „Rolę“ na r. 1931 są gotowe po nadesłaniu 2·20 zł. wysyłamy.** Są też okładki 1927, 1928 i 29.

---

Prenumeratorów, nadsyłających nam zmiany adresów, prosimy o podawanie nam także dawnego adresu, pod jakim „Rola" przychodziła, abyśmy pierwotny adres mogli wykreślić, a nowy wpisać.